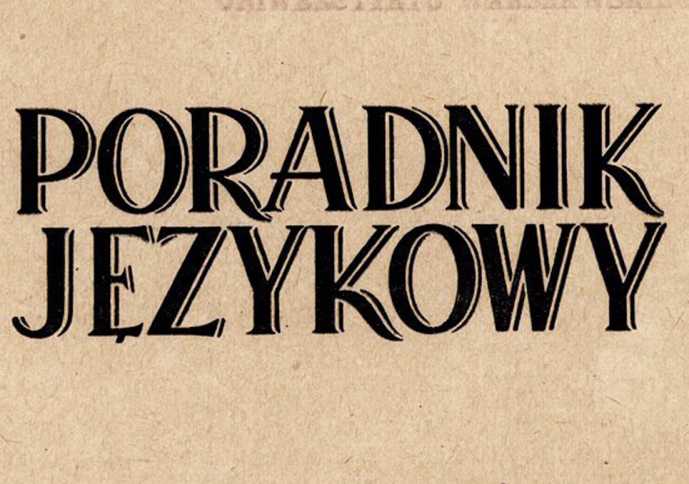
ROK 1950

ZESZYT 4 (83)



LIPIEC-SIERPIEŃ

1950



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc 2755/49 z dnia 30 stycznia  
1950 r. do użytku szkolnego, jako pożądane w bibliotekach

nauczycielskich.

TREŚĆ NUMERU

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Fizjologiczny mechanizm błędów

językowych 1

1. WITOLD DOROSZEWSKI: Na marginesie dyskusji o językoznawstwie w Związku Radzieckim 6

J. MALLY : O języku listów Chopina 9

1. STEFAN WYRĘBSKI: Jeszcze o drogach rozwoju polskiego .

słownictwa technicznego 15

1. STANISŁAW SKORUPKA: Kompozycja grup frazeologicznych 19
2. W. D.: Objaśnienia wyrazów i zwrotów 26
3. Głosy czytelników 23
4. Co piszą o języku 31

ROK 1950

LIPIEC — SIERPIEŃ

ZESZYT 4

PORADNIK JĘZYKOWY

DWUMIESIĘCZNIK

KOMISJI JĘZYKOWEJ TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO  
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

FIZJOLOGICZNY MECHANIZM BŁĘDÓW JĘZYKOWYCH

I

Zagadnienie błędów językowych, o ile chodzi o jego związek z kwestią poprawności, ma już swoją bogatą literaturę. Omawia ją pokrótce Stanisław Słoński we wstępie do swego „Słownika polskich błędów językowych" („Czytelnik" 1947; s. 282), w którym stwierdza, że większość prac poświęconych błędom językowym, „choć wytyka błędy, nie mówi wcale, co za błąd uważa i dlaczego" (1. c. 6). Oczywiście, wszelka akcja nie dająca wyraźnie skrystalizowanych, teoretycznie przemyślanych punktów wyjścia jest — w tym stopniu, w jakim jest nie przemyślana — skazana na bezowocność. Autor „Słownika" poprzestaje na stwierdzeniu, że „błąd jest to odstępstwo od normy językowej, normą zaś jest zwyczaj powszechny w języku warstw kulturalnych, uświęcony językiem pisarzy" (1. c. 7).

Błąd językowy rozpatrywany jako odstępstwo od pewnej normy społecznej jest faktem gotowym, który już się stał. W każdym wypadku, gdy ten fakt stwierdzamy, musimy udowodnić, że zachodzi istotnie odstępstwo od normy, a to wymaga określenia, czym jest norma.

W poszukiwaniu teoretycznej definicji błędu językowego możemy zacząć od stwierdzenia, że wszelki błąd, a więc i błąd językowy, jest czymś nie zamierzonym. Czynnością nie zamierzoną jest czynność, której ktoś nie przewidział w myśli i nie pragnął, to znaczy czynność odbywająca się poza świadomością i poza aktywnym udziałem woli. Należy wyjaśnić, pod wpływem jakich bodźców tego rodzaju czynności mogą być wykonywane, a w zakresie czynności językowych będzie to wyjaśnienie mechanizmu powstawania błędu językowego. Zagadnienie to ma bardzo rozległe perspektywy teoretyczne.

Obserwacja błędów językowych może dostarczyć cennego materiału jako metoda badania żywego języka zbliżona do eksperymentu, bez którego w żadnej dziedzinie nie ma wiedzy pełnej ani pewnej.

Przyjrzyjmy się pewnej liczbie przykładów z zakresu błędów językowych popełnianych przygodnie w toku mowy albo nawet utrwalonych w tekstach pisanych. Stopień jaskrawości błędów nie jest jednakowy.

Góral opowiadając o pewnym pogrzebie mówi, że obawiano się, czy ten, kogo miano pochować, nie jest w letaryngu. Formę tę powtarza w toku opowiadania dwukrotnie. Raz mówi w letargu. Wyraz letarg skrzyżował mu się w chwili mówienia z Lotaryngią, może z jej brzmieniem niemieckim Lothringen, które musiało mu się obić o uszy w czasie pierwszej wojny światowej, gdy pełnił służbę w wojsku austriackim. W jakiejś okazji —

2

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

może nawet po raz pierwszy w czasie owego pogrzebu — posłyszał wyraz letarg. Posłyszenie brzmień Lothringen (czy Lotaryngia) i letarg zostawiły w pamięci słyszącego pewien ślad. Częściowe podobieństwo brzmień tych wyrazów podziałało na niego mocniej niż różnica ich znaczeń. Gdy chce sobie przypomnieć wyraz letarg, uruchamiają się te bodźce artykulacyjne, które są jednocześnie czynne przy wymawianiu formy podobnie brzmiącej, i następuje wykolejenie wyrażające się w formie w letaryngu. Przyczyną przeważenia w pamięci formy Lotaryngia mogło być to, że mówiący słyszał ją, gdy był młody (w roku 1914 miał 18 lat; omawiany przykład zanotowałem w grudniu 1949 roku).

,,Płuca ma rozszerzone ileś tam milometrówu — mówi pracownica domowa. Podobne skrzyżowanie dwóch wyrazów obcych, różniących się znaczeniem a mających pewne elementy dźwiękowe Wspólne, widzimy w formie gwarowej lewentarz, w której się zespoliły składniki inwentarza i elementarza. Odruch bezwarunkowy posłyszenia okazuje się silniejszy od odruchu warunkowego — interpretacji treściowej posłyszanych brzmień.

,,On mnie stale dumpinguje“ — mówi nauczyciel szkoły podstawowej chcąc powiedzieć to, co miałby znaczyć czasownik dopinguje. Podobieństwo wrażeń słuchowych jest bodźcem wystarczająco mocnym, by zatrzeć pamięciowe ślady różnic znaczeniowych.

„Pożywienie nie jest takie lukratywne — mówi kierownik biura. Przyczyną nieporozumienia jest podobieństwo początkowych części wyrazów lukratywny i luksusowy (może także uboczne skojarzenie z lukrem).

„Które wytworzyły tę sentencję, że patrząc na basen jachtowy widzimy..." — mówi działacz sportowy. Sentencja „wymienia się" tu z sytuacją.

„Złoty pas gniecący masy pracujące" — mówi profesor uniwersytetu. Postać tematu czasownikowego występująca w takich formach, jak gnieciesz, gniecie oraz poczucie alternacji świecić: świecą (śf’eć- : śf’ec-) powoduje przygodne utworzenie formy gniecący.

„Kajamy siebie w wielkiej krwawej skrusze I okrywamy swe dusze żałobą" — z wiersza Danuty Kuckiej („Ziemia Kujawska", r. 1948, nr 85). Częściowa tożsamość funkcji form się i siebie (np. „widzę się w tej sytuacji" = „widzę siebie w tej sytuacji") jest przyczyną niewłaściwego użycia formy siebie.

„Chodziło o kontakty z uniwersytetami francuskimi, brytyjskimi, polegającymi na tym..." — mówi profesor uniwersytetu. Powinno było być: polegające, bo wyraz ten odnosi się do „kontaktów". Bodziec wywołujący użycie form narzędnikowych „francuskimi, brytyjskimi" wyładowuje się dłużej niż trzeba, nie zostaje w porę zahamowany przez intencję treściową, która by wymagała użycia formy „polegające".

„Przed kilko laty" — posłyszane w toku mowy od profesora uniwersytetu. Istnieją w języku formy, w których możliwa jest oboczność kilku- : kilko-, np. kilkuletni : kilkoletni. Forma kilko- ograniczona tylko do wypadków, gdy jest częścią składową wyrazu złożonego, wykroczyła przygodnie poza ten swój zakres dostając się do wyrażenia „przed kilko laty". Mówiący, gdyby miał to wyrażenie napisać, napisałby oczywiście „przed kilku laty" — zakładając, że pisałby z nieco większym namysłem, niż mówi.

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

3

„Czy słuszne było ich traktowanie jako rasy niższe ? — z prasy. Na rzeczownik odsłowny traktowanie rozciągnięta zostaje składnia wchodzącego w skład tego rzeczownika tematu czasownikowego traktować w formach słowa osobowego.

„Był pomocny szeregu ludzi — mówi profesor uniwersytetu. Zachodzi tu błąd skomplikowany. Szereg ma pewien pierwiastek znaczeniowy wspólny z przysłówkami oznaczającymi ilość. Ze względu na ten pierwiastek otrzymuje w celowniku formę na -u: szeregu (por. wielu). Dalszym ciągiem tego utożsamienia byłaby składnia zgody typu „w szeregu organizacjach\*\* albo „szeregu autorom\*4 (obie konstrukcje notowałem). W przykładzie zacytowanym forma ludzi jest dopełniaczem, a więc tą formą, która by była na miejscu, gdyby szereg był potraktowany rzeczownikowo, to znaczy w konstrukcji „był pomocny szeregowi ludzi\*\*. Konstrukcja „szeregu ludzi\*\* w funkcji celownikowej polega na inercyjnej ekspansji formy szeregu, od której nie zostaje odróżnicowana forma ludzi (odróżnicowaniem byłaby forma ludziom — tak jak wielu ludziom).

Możliwa jest ekspansja formy wsteczna, polegająca na antycypacji, „Jeszcze francusci delegaci\*\* (mówi profesor uniwersytetu) : przymiotnik otrzymuje znamię męskoosobowości takie, jakie ma następujący po nim rzeczownik.

„Nie zasypiał gruszek w popiole“ — „Ekspres Wieczorny\*\*, r. 1948, nr 237. Jakość wokaliczna tematu wyrazowego taka, jak w formach popiołu, popiołowi, popiołom, popioły itd., szerząc się wywiera wpływ na formę miejscownika liczby pojedynczej, w której na miejscu e w sylabie drugiej ukazuje się o. Proces ten nosi nazwę techniczną analogicznego wyrównania tematów. W wypadku omawianym „błędność\*\* formy „w popiole\*\* polega na tym, że odbiega ona od formy „w popiele\*\* dotychczas uważanej za normę. W samym procesie biorą udział głoski — elementy postrzegalne zmysłami i ulegające przesunięciom takim, jakim mogą ulegać doznania, wrażenia, wspomnienia, czyli elementy, które podlegają ośrodkom wyższego systemu nerwowego.

„Następnego dnia ów sam człowiek rozpościerał na stole mapy i marzył\*\* (A. Fiedler: Dziękuję ci, kapitanie. 1946; s. 222). Wyrazy ów i ten mają pewien wspólny zakres znaczeniowy: w zacytowanym zdaniu ów wykracza poza właściwe sobie związki wyrazowe i łączy się z wyrazem sam w funkcji, którą powinien byłby pełnić zaimek ten.

„W czasach, gdy tak trudno o wewnętrzną busolę, gdy wśród skołatanych wichrów dziejowych tak mozolnie utrzymać właściwy kierunek\*\* (A. Fiedler, 1. c. 200). Pierwiastek znaczeniowy wspólny przysłówkom trudno i mozolnie powoduje wykolejone użycie wyrazu mozolnie, który się nie nadaje do funkcji orzecznikowej.

W przekładzie polskim (Peipera) „Psa ogrodnika\*\* Lope de Vegi jedna osoba woła do drugiej, chcąc, żeby szybko pobiegła: „Leć duszkiem!“ Kto wypija kieliszek lub szklankę duszkiem-, ten robi to prędko, ale zakres związków frazeologicznych wyrazu duszkiem ogranicza się do czynności picia. W wyrażeniu „leć duszkiem\*\* ten zakres zostaje przekroczony, tożsamość wyrazu duszkiem ulega podświadomie rozszerzeniu: ten, w czyjej świadomości funkcje i związki formy duszkiem zarysowują się wyraźnie odczuwa wyrażenie leć duszkiem jako niewłaściwość.

4

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

,,Każdy naród posiada równą doniosłość“ — nagłówek artykułu w piśmie codziennym („Głos Ludu" z dnia 14 kwietnia 1948 roku). Intencja tego sformułowania, widoczna z umieszczonego pod nagłówkiem artykułu, jest taka: wszystkie narody mają jednakowe prawo do życia (niezależnie od tego, czy któryś naród jest mniejszy czy większy, mniej znaczy czy więcej). Wyrazy znaczenie i doniosłość zawierają pewne elementy znaczeniowe wspólne, obok których są i elementy, którymi się te wyrazy w swych funkcjach różnią. Doniosłość to mniej więcej » wielkie znaczenie«. Można powiedzieć: „jest to szczegół bez znaczenia", nie można natomiast powiedzieć „jest to szczegół bez doniosłości". W znaczeniu każdego wyrazu tkwią możliwości różnych jego użyć : każde użycie jest aktualizowaniem treści wyrazu, udynamicznieniem tej treści, żywym realizowaniem tożsamości wyrazu. Przez tożsamość wyrazu możemy rozumieć jego znaczenie łącznie z możliwościami jego związków frazeologicznych. Każde niewłaściwe użycie wyrazu polega na złym odgraniczeniu danego wyrazu od innych. W zdaniu „każdy naród posiada równą doniosłość" z szeregu wyrazów bliskoznacznych: waga, ważność, prawo, uprawnienie, znaczenie, doniosłość zrobiony został użytek z wyrazu najmniej odpowiedniego.

„Słowacki w czambuł potępia czerep rubaszny" (z wypracowania studentki) . W czambuł znaczyło pierwotnie »w jedną gromadę«. Można potępić wszystkich w czambuł, a to wyrażenie znaczy "potępić ogólnie, nie robiąc odróżnień, nie wyłączając nikogo z potępiającego wyroku « — czyli tak potępić, jak się potępia pod wpływem afektu, a wówczas potępia się mocno, kategorycznie. Otóż ten pierwiastek znaczeniowy mocnego potępiania rozstrzygnął o użyciu wyrażenia w czambuł w zacytowanym zdaniu: „Słowacki w czambuł potępiał czerep rubaszny" ma znaczyć, że Słowacki potępiał zdecydowanie.

„Nabierał większej niż poprzednio siły i rozpędu życiowego i na nieugiętszych stawał nogach" (A. Fiedler, 1. c. 123). Wyrazy mocny i nieugięty mają pewien pierwiastek wspólnej treści, ale nie są we wszystkich połączeniach wymienne: „stawał się coraz bardziej nieugięty", byłoby dobrze, ale „na nieugiętszych stawał nogach" wywołuje efekt zbliżony do komicznego.

„Za subtelne podejście i trudy p. Zofii Jędrzejczak w podzięce składa Z. H. zł 1.000 na Zakład dla Starców..." (ogłoszenie w „Życiu Warszawy", r. 1949, nr 30). Podejście pod względem znaczeniowym zbiega się w pewnych punktach ze sposobem ujęcia, sposobem traktowania. Ale tożsamość znaczeń jest tylko częściowa, i nie może być nadużywana jak w zacytowanym zdaniu. Ta sama uwaga odnosi się i do przykładów następujących : „Uniwersytet mógłby dać nam to głębokie podejście, które nam jest potrzebne"^ (mówi pracowniczka filmu) ; „bogactwo różnorodnych sposobów i podejść kształcącego przepisywania czyni z podręcznika cenna podstawę" itd. (z recenzji).

.. „Nieumęczony strażnik Polski" — w tekście J. Wyszomirskiego w audycji o Worcellu nadanej przez radio dnia 11. IV. 1948 r. o godz. 13.30. Przytoczone zdanie jest przekładem rosyjskiej wypowiedzi Hercena, w której był prawdopodobnie wyraz неутомимый. Утомить to »zmęczyć«, ale неутомимый to nie »nieumęczony«, tylko »niezmordowany«.

„Kazimierz Pułaski hojnie szafuje swoim życiem" — czytamy w pewnym podręczniku. Zakres właściwych funkcji wyrażenia hojnie sza

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

5

fować jest tu w rażący sposób przekroczony, przyczyną zaś niewłaściwej konstrukcji frazeologicznej jest to, że hojnie szafować ma pewne punkty znaczeniowe styczne z wyrażeniem np. szczodrze ofiarować, to ostatnie zaś wyrażenie mogłoby być użyte w związku z faktem złożenia przez kogoś życia w ofierze. Niedostateczne wyróżnicowanie środków wyrazu z mgławicowej intencji znaczeniowej powoduje kolizję : hojnie szafować—życiem.

„Sprzed stu lat temu (mówiącym jest profesor uniwersytetu). Wyrażenia sprzed stu lat i sto lat temu mają wspólny teren znaczeniowy »stuletniej dawności« i na tym terenie zlewają się ze sobą w jedną całość.

To samo się dzieje z wyrażeniami należeć do... i być jednym z... np. w zdaniu: „Oświetlenie ulic powinno należeć do jednej z trosk odnośnych czynników" („Dziennik Łódzki", r. 1948, nr 167). To samo znaczące wyrażenia: należeć do trosk i być jedną z trosk spływają ze sobą. Niepoprzestanie na jednym z nich świadczy, że piszący nie uświadamia sobie z dostateczną wyrazistością funkcji znaczeniowej każdego z tych wyrażeń: obydwa nie należą do mowy swobodnej, potocznej '. Ich kumulacja jest następstwem zmagania tonu „książkowości" z uszczerbkiem dla treści myślowej.

„Spoczęłam na tej samej ławeczce" („Życie Warszawy", r. 1948, nr 287; mowa o tym, jak osoba pisząca rozpoczęła rozmowę z pewnym dzieckiem w parku miejskim). Niech pan spocznie znaczy »niech pan usiądzie\*, ale użycie formy 1 osoby spoczęłam razi, bo czasownik spocząć oznacza nie tylko pewną czynność fizyczną, ale i pewną jej interpretację, niestosowną, gdy się mówi o sobie.

„Odtąd wszystko jest w rękach konia (ze sprawozdania prasowego z wyścigów). >: Coś jest w czyichś rękach« znaczy, że coś od kogoś zależy, ale zakres użycia tego wyrażenia ma granice, które nie mogą być przekroczone. Tło zdaniowe dynamizujące treść wyrazu wykreśla jednocześnie jej granice.

„Kto nie pójdzie z Niemcami, będzie wytępiony" („Kurier Codzienny", r. 1948, nr 102). Zaimek kto jako pytajny może się odnosić do większej liczby ludzi (Kto tam był? — ci i ci), czyli w skład jego tożsamości znaczeniowej może wchodzić wyobrażenie liczby mnogiej (por. w języku rosyjskim: „Кто обезьян видал, те знают, как жадно всё они перенимают" = Kryłow). Ale konstrukcja „kto nie pójdzie — będzie" precyzuje podmiot jako pojedynczy, jako taki zaś nie może on być biernym podmiotem czynności wytępienia. Czynności tej może podlegać desygnat poszczególnego przedmiotu tylko jako wchodzący w skład masy. W zacytowanym zdaniu czasownik wytępić został frazeologicznie nadużyty, wyczucie zaś nadużycia wiąże się z rozumieniem realnego obrazu w sytuacji, którą może wyrażać czasownik wytępić.

„Na pierwszych krokach działalności naszego towarzystwa musimy..." (mówi profesor uniwersytetu, który wiele lat swego życia spędził w Rosji). Ros. „на первых порах" zawiera treść w pewnym stopniu zbieżną z wyrażeniem „pierwsze kroki", jedno wyrażenie zazębia się o drugie, skąd wykolejone połączenie „na pierwszych krokach".

Witold Doroszewski

1 Konstrukcję taką spotykamy w tekście napisanym przez językoznawcę: „...принадлежит к одним из ранних явлений в области русского склонения“. Шахматов, Очерк современного русского литературного языка, s. 108.

6

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

NA MARGINESIE DYSKUSJI O JĘZYKOZNAWSTWIE  
W ZWIĄZKU RADZIECKIM

Począwszy od dnia 9 maja br. pismo moskiewskie „Prawda" rozpoczęło publikację serii artykułów dyskusyjnych poświęconych zagadnieniom na łamach pism codziennych rzadko poruszanym. W artykułach tych szło o sprawy nie związane ani z bieżącą aktualną polityką, ani z życiem gospodarczym, ani z codzienną walką o postęp w tym życiu, lecz o rzeczy od tego wszystkiego zdawałoby się odlegle, mianowicie o stan językoznawstwa w Związku Radzieckim i o teoretyczne podstawy tej nauki.

Redakcja „Prawdy" we wstępnym oświadczeniu wyjaśniła, że celem zainicjowanej wymiany zdań między fachowcami musi być przezwyciężenie zastoju, który groził językoznawstwu radzieckiemu, gdyby niezadowalający stan rzeczy miał w tej dziedzinie nauki trwać nadal. Co tydzień ukazywały się w „Prawdzie" artykuły pióra członków Akademii Nauk, profesorów różnych uniwersytetów radzieckich oraz młodszych pracowników naukowych. Ośrodkiem dyskusji stała się doktryna zmarłego przed wojną znanego językoznawcy radzieckiego, Mikołaja Marra, którą sam jej twórca nazywał nową nauką o języku, odrzucając w sposób jak najbardziej kategoryczny cały dorobek językoznawstwa historyczno-porównawczego i krańcowo wyjaskrawiając swoją wobec tego językoznawstwa opozycyjność i swoje pseudorewolucyjne nowatorstwo. Sama doktryna Marra, który był ogólnie ceniony jako dobry znawca języków kaukaskich, z biegiem lat ulegała dość istotnym zmianom; twórca jej łamał wiązania wznoszonej przez siebie budowy w miarę tego, jak przychodziły mu nowe pomysły. Styl jego prac miał tę niewątpliwą zaletę, że nie był stylem suchym. Piętnując wszelką kompromisowość w dziedzinie poglądów naukowych, twierdząc, że jest to wyjście najgorsze, Marr w następujących słowach zachęcał swych zwolenników do wytrwania w rozpoczętej pracy nad tym, co w pewnym okresie nazywał jafetydologią:

„Grozi niebezpieczeństwo runięcia w bezdenną przepaść, jeżeli ktoś zdążył wznieść się do jej szczytu, albo znalezienie się na mrocznym dnie, jeżeli ktoś, wciąż jeszcze wspinając się ku górze, nie dotarł do światła (...). Przede mną, jako przed paleontologiem mowy, stają mityczne istoty, uwodziciele pięknych dziewic-prawd, potwory bluzgające wodą, ogniem zionące smoki, syczące mądre żmije i bezszelestnie jadowite skorpiony. Ale te legiony nie są groźne. Są to kształty sił nocy ginących w świetle wstającej już zorzy. A jafetydologia, czyli teoria jąfetycka? Oczywiście ku światłu, ku światłu i bezbrzeżnej przestrzeni — naprzód, naprzód!"

Dynamiczność stylu Marra tworzyła wokół niego pewien ruch, jednała mu zwolenników mimo nieokreśloności haseł. Słowa zacytowane przed chwilą wzięte są ze wstępu do jednego ze zbiorów prac Marra, wydanego w roku 1926. Łatwiej je zacytować niż wyjaśnić, które mianowicie z założeń klasycznej gramatyki historyczno-porównawczej uważa autor za największą przeszkodę na swej drodze ku słońcu i światłu. Poglądy Marra, których uporządkowanie wymaga pewnego wysiłku, dadzą się sprowadzić do następujących tez. Każdy język jest językiem klasowym, jest nadbudową nad bazą społeczną. W języku wszystko jest klasowe. Język od pierwszych chwil swego powstawania był narzędziem walki klas. Językiem dźwiękowym operowali początkowo magowie, jako środkiem obcowania przede

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

wszystkim z totemem, a nie z ludźmi. Funkcja komunikatywna języka jest zjawiskiem wtórnym i późniejszym. Język powstawał jako działanie magiczne, był stworzony przez magów i wyzyskiwany przez nich jako narzędzie panowania nad masą.

Tę „magiczną" część wywodów Marra scharakteryzował Stalin w wywiadzie ogłoszonym w piśmie „Bolszewik" wyrazistym i wyczerpującym sprawę określeniem: galimatias.

Za najważniejsze z zagadnień językoznawstwa uważał Marr zagadnienie początków mowy i sądził, że możliwe jest odtworzenie najwcześniej powstałych elementów mowy dźwiękowej. Takich elementów wykrył — a ściślej, mniemał, że wykrył — cztery i nazwał te elementy sal, ber, jon i rosz. Miały to być typy najdawniejszych połączeń głoskowych, dające się wykrywać we wszystkich językach świata.

W propagowaniu nowych koncepcji Marr kładł bardzo silny nacisk na to, że teoria jego jest rzekomo oparta na podstawach dialektycznego i historycznego materializmu, jest niejako realizacją ogólnych założeń marksizmu w dziedzinie językoznawstwa. Stawiając sprawę w ten sposób, potrafił osiągnąć to, że przeciwnicy jego teorii znaleźli się w bardzo utrudnionej sytuacji. W pierwszym z ogłoszonych przez „Prawdę" artykułów dyskusyjnych prof. Czikobawa stwierdził, że wytworzyła się sytuacja uniemożliwiająca językoznawcom radzieckim pozytywną pracę w dziedzinie ich specjalności naukowej.

Dyskusja przyniosła bardzo wiele interesującego materiału. Jej momentem szczytowym stała się wypowiedź Stalina „W sprawie marksizmu w językoznawstwie" znana czytelnikom pism polskich z ogłoszonego u nas przekładu.

Stylem spokojnym, refleksyjnym, wyrażającym dokładnie to, co autor chce powiedzieć, pozbawionym okrasy retorycznej i dzięki temu nie zagrzewającym do bezkierunkowych uniesień, ale sugestywnym w swej treści, Stalin odpowiada na kilka zadanych sobie pytań z zakresu podstawowych zagadnień językoznawstwa, wyjaśniając, że rzecz ujmuje od strony stosunku marksizmu do nauk społecznych. Na pytanie: czy słuszny jest pogląd, jakoby język był faktem klasowym? — a było to, jak widzieliśmy, jedno z podstawowych założeń Marra — Stalin odpowiada krótko: nie, i uzasadnia to w jasnym wywodzie. Język różni się zasadniczo od tego, co się obejmuje ogólną nazwą nadbudowy. Rewolucja Październikowa obaliła w Rosji bazę kapitalistyczną i stworzyła nową, socjalistyczną, ale język rosyjski pozostał w swoim zrębie taki sam, jaki był przed rewolucją. Zmienił się oczywiście w pewnym zakresie zasób wyrazów, niektóre wyrazy wyszły z użycia, inne zmieniły swoje znaczenie, ale na ogół współczesny język rosyjski mało się różni w swojej budowie od języka Puszkina. Jest to zrozumiałe. Nadbudowa pozostaje w funkcjonalnej zależności od bazy i tylko pośrednio odbija zmiany w układzie stosunków produkcyjnych, język natomiast obejmuje wszystkie dziedziny ludzkiego działania, zakres zjawisk znajdujący w nim odbicie jest nieograniczony i podlega nie ustającym zmianom. Jest on wytworem całego przebiegu dziejów społeczeństwa. Twierdzenie, jakoby język miał zasadniczo charakter klasowy, polega na nieporozumieniu. Pierwotny ustrój rodowy nie znał klas, więc odpowiadający mu język nie mógł być klasowym. Nie ma

8

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

nic błędniejszego nad pogląd, jakoby realnie istniały tylko języki klasowe, a język narodowy był fikcją. To, co się nazywa językiem szlacheckim, burżuazyjnymu proletariackim, chłopskim — to są tylko odmiany języka ogólnonarodowego. Tezę o nieistnieniu języków narodowych usiłowano niekiedy ilustrować powołując się na fakt, że w pewnym okresie feudałowie angielscy mówili po francusku, gdy tymczasem masy ludowe posługiwały się językiem angielskim. Jest to — stwierdza Stalin — anegdota a nie dowód: owi, zresztą nieliczni, feudałowie angielscy mówili wszakże nie jakimś szczególnym językiem klasowym, tylko zwykłym narodowym językiem francuskim. Z czasem to minęło i zaczęli oni mówić, jak i reszta narodu angielskiego, po angielsku. Gdyby istniały języki klasowe, to musiałyby istnieć i klasowe gramatyki, a takich nie ma i nie ma powodu myśleć, że się kiedykolwiek ukażą.

Język jest środkiem porozumiewania się ludzi ze sobą i jako taki był on i będzie wspólny wszystkim członkom społeczeństwa, z którego powstaniem się rodzi, z którego rozwojem się rozwija i z którego śmiercią ginie. Nie ma języka poza społeczeństwem, prawa jego rozwoju zrozumieć można tylko wówczas, gdy się go bada w nierozerwalnym związku z historią społeczeństwa, z historią narodu, który jest danego języka twórcą i nosicielem. Język wiąże się bezpośrednio z myślą, odbija pracę myśli. Wymiana myśli jest stałą koniecznością życiową, bo bez niej niemożliwa jest koordynacja wspólnych działań ludzkich, mających na celu walkę z siłami natury, walkę o wytworzenie niezbędnych dóbr materialnych, niemożliwe jest samo istnienie wytwórczości społecznej. Istotę języka stanowi słownik i gramatyka. Odporność języków przeciw próbom asymilacji dokonywanej siłą jest olbrzymia. Języki narodów bałkańskich w ciągu stuleci były narażone na niebezpieczeństwo zagłady ze strony zaborców tureckich, a jednak ostały się i przetrwały okres ucisku.

Zmiany zachodzące w języku nie są następstwem nagłych wybuchów unicestwiających wszystko, co przed nimi było, lecz dokonywają się przez stopniowe i długotrwałe gromadzenie się elementów nowej jakości i obumieranie elementów dawnych. Lafargue nie miał racji, gdy mówił o nagłej rewolucji językowej dokonanej między rokiem 1780 a 1794 we Francji. Żadnej rewolucji językowej, a tym bardziej nagłej, we Francji nie było. Dla ukształtowania się nowego języka narodowego potrzeba stuleci — okres pięciu, sześciu lat jest okresem śmiesznie małym. Stuleci również potrzeba, aby krzyżowanie się języków — przez niektórych również pojmowane w sposób „wybuchowy'“ — dało widoczne rezultaty w strukturze języków. Jeżeli prawdą jest, że głównym zadaniem językoznawstwa jest badanie wewnętrznych praw rozwoju języka, to należy stwierdzić, że teoria krzyżowania się języków tego zadania spełnić nie może.

Nie poprzestając na krytyce teorii Marra, Stalin w znamienny sposób charakteryzuje postawę naukową jej autora. Marr wprowadził do językoznawstwa nie tylko sprzeczną z marksizmem i błędną koncepcję języka jako nadbudowy, ale także ton pozbawiony skromności, chełpliwy, wyniosły, gołosłownie i lekkomyślnie odrzucając to wszystko, co było w językoznawstwie przed nim. Krzykliwie szkalował metodę historyczno-porównawczą jako „idealistyczną", która to metoda mimo swych braków więcej jest warta od metody elementarnej analizy Marra, bo pobudza do

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

9

pracy badawczej, gdy tymczasem, jak stwierdza ironicznie Stalin, metoda Marra pobudza najwyżej do tego, żeby leżeć na przypiecku i wróżyć z fusów od kawy na temat sławetnych czterech elementów.

W ostrych słowach piętnuje Stalin zachowanie się grupy wyznawców Marra, która usiłowała zmonopolizować językoznawstwo, nie dopuszczając do głosu w nauce nikogo spoza swego grona. Doprowadziło to do zupełnej nieodpowiedzialności i wytworzenia się iście arakczejewskiego reżimu w językoznawstwie radzieckim. Dopiero dyskusja prasowa ujawniła, że sami wyznawcy Marra widzą błędy jego doktryny. Dlaczego odezwali się z tym dopiero teraz? Dlaczego nie uczynili tego wcześniej, wypowiadając się otwarcie i uczciwie, jak przystało pracownikom nauki? Żadna nauka nie może się rozwijać i osiągać sukcesów bez walki poglądów i wolności krytyki.

Jest to rękojmią, że niezmiernie interesująca w swym przebiegu i kulminująca w słowach Stalina dyskusja przyniesie trwałe owoce, ułatwi językoznawstwu radzieckiemu rozwinięcie wszystkich tkwiących w nim możliwości i pomnożenie jego pięknych pozamarrowskich i przedmarrowskich tradycji naukowych o coraz nowe zdobycze.

Witold Doroszewski O JĘZYKU LISTÓW CHOPINA

Niniejsze uwagi są spóźnionym wkładem do obchodu roku szopenowskiego. Oparte są na wydanym w roku 1949 Wyborze listów (Fryderyk Chopin. Wybór listów. Biblioteka Narodowa, Seria I, nr 131).

I. SCHERZA, MAZURKI I FRANCUSZCZYZNA

„Po co Cię mam nudzić moimi jeremiadami! Sam masz biedy po uszy. Powinienem Cię moim listem bawić" (W. G., 4. IX. 1848) .

Słowa pisane u schyłku życia wyjaśniają stosunek Chopina do ludzi nawet najbliższych: nie odkrywać się całkowicie, nie żalić. Przyjąć postawę żartobliwą. Żart pozwoli na zakreślenie granicy między sobą a światem, pokryje nieśmiałość, może... wyrówna poczucie niższości. A czasami zabrzmi niby przeprosiny, że artysta to większy od innych, jak np. w owym trochę może ironicznym: ,,Jemu się także moja mość podobała" (R. bez daty) 1 2 albo (sc. nazwiska artystów) „i moja godność sprawiliśmy mu muzykę nie lada" (ib. 25. VI. 1831).

Przedmiotem kpin w „Listach" jest przede wszystkim osoba ich autora. Wiele zmartwień przyczyniał snadź Chopinowi wygląd własny, skoro opisując rozkosze życia wakacyjnego oznajmia Kolbergowi: ,,Muchy mi często na wyniosłym nosie siadają (...)" (W. K., 19. VDI. 1824) \ I w wiele lat później: ,,Co mi się zostało, to duży nos i 4-ty palec niewyrobiony" (J. F. 18. VIII. 1848) \ Nie tylko nos jest przyczyną kłopotów ze sobą: ,,(...) to sobie przypomnisz tego, co taki dziś, jak wczora, z tą różnicą, że z jednym faworytem, drugi nie chce rosnąć

1 Do Wojciecha Grzymały. \* Do rodziny. :5 Do Wilhelma Kolberga. 4 Do Jana

Fontany.

10

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, 7 4

i nie chce“ (D. Dz., [1832]) ', albo taki żart osłabiający pochwałę własnego dzieła artysty: „Introdukcja (sc. „Rondo à la Krakowiak") oryginalna, więcej niż ja cały z bajowym surdutem" (T. W. 27. XII. 1828) -. Z pewnością niejednokrotnie „wydziwiano" nad złym wyglądem i chudością Chopina. Zapewnia więc rodzinę: „Jem z nadzwyczajnym apetytem, a nic mi nie potrzeba do zadowolenia chudego brzucha, który już tyć zaczyna)...)" (R. 10. VIII. 1824), a w liście do Jana Białobłockiego pisze: (...) „...klejem owsianym tylko się pasę quasi ko ń".

Owo tycie (warto spojrzeć na ówczesne podobizny artysty) wywołuje obawy : „(...) takem zatył, takem zleniał, że, słowem, nic a nic robić mi się nie chce" (J. B., 2. II. [1826]) 3. A kiedy się czyta: „Jużem się ogolił, ale dlatego nie jestem tłuściejszy, chociaż mi tu mówią, żem utył (...)" (R. [VIII 1845] ) — przychodzi na myśl, że suchoty trawiły już organizm. I wtedy sens pokrywania żartem bólu i cierpienia jest jasny.

Wakacje w Szafami były połączone z przyjemnościami. Między innymi więc była tam i jazda konna. I tu znów powód do żartów i igraszek słownych: „(...) używam świeżego powietrza, już to jadąc w pojeździe na spacer, już też na siwym participe du verbe connaître (...)" (imiesłów od czasownika connaître brzmi connu, w transkrypcji «koniu») (R. 18. VIII. 1824). „Nie tylko ty jeździsz na koniu, bo ja umiem na nim siedzieć" (W. K., 19. VIII. 1824), albo — „(...) spojrzyj na kartofle i smutny przemów: „Tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył (...)" (J. B., [ok. 20. VI. 1826]).

Kpi Chopin także z siebie — artysty — i ze swoich utworów. Ale żart ten różni się od poprzednich: „(,..) nigdy mi na myśl nawet do głowy nie przyszło, aby ten zabity szpargalista (...) pióro wziął do ręki w zamiarze pisania listu do rozpieszczonego nieledwie jak bicz dziadowski cymbalisty" (J. B., 27. VII. 1825) ; „Co tu muzykantowi zrobić?" — zastanawia się przy wpisywaniu do jakiejś księgi pamiątkowej (R., 26. VIII. 1829). Różnica subtelna, trudna do sprecyzowania słownego, ale wyraźnie wyczuwana. Jeszcze jaskrawiej wystąpi w odezwaniu do Fontany o mazurkach: „(...) zdaje mi się, że ładne, jak zwykle najmłodsze dzieci, kiedy rodzice się starzeją" (VIII. 1839). Tu żart ma odcień tkliwości. A do sztuki Chopina ciągnie: „Jeżeli w gazetach mię tak wychłoszczą, że nie będę mógł się więcej światu pokazać, zdecydowałem się malować pokoje, bo pędzlem przez papierek najłatwiej ciągnąć, a zawsze się jest synkiem Apollina" (R., 12. VIII. 1829).

Piętnastoletni chłopiec jest na wakacjach w Szafarni i pragnie jeść — jak wszyscy — wiejski chleb i wolno mu tylko bułeczki ! ). W tej materii długą pisze dysertację do rodziny, przy czym dostaje się lekarzowi: „(...) żeby go mógł skosztować, pewnie by mi go jeść pozwolił, bo zwyczajem doktorskim jest pozwalać pacjentowi to, co sami lubią" (10. VIII. 1824). Wiele miał Chopin do czynienia z lekarzami; żartuje z nich, kiedy po ostrym zaziębieniu w Palmie „3 doktorów z całej wyspy najsławniejszych: jeden wąchał, com pluł, drugi stukał, skądem pluł, trzeci macał i słu-

1 Do Dominika Dziewanowskiego. 2 Do Tytusa Wojciechowskiego. \* Do Jana Białobłockiego.

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

11

chał, jakem pluł. Jeden mówił, żem zdechł, drugi — że zdycham, trzeci — że zdechnę". I kończy przekornie: „A ja dziś jak zawsze.. (J. F., 3. XII. 1838). Na kilka miesięcy przed śmiercią odezwie się ta sama przekora: „(...) a nie mam gorączki z łaski P. (sic) Boga, co wszystkich zwyczajnych doktorów derutuje i gniewa" (L. J., 25. VI. 1849)\ Chopin potrafi dostrzec komizm w ludziach i sytuacjach. Uśmiecha się, drwi. Czasem pobłażliwie i dobrodusznie: „(...) fagocista chudy z osiodłanym, zatabaczonym nosem, przestrasza wszystkie damy, co się koni boją" (W. K., 18. VIII. [1826]), „(...) przyrzekł przed wyjazdem swoim zaszczycić progi nasze swoją pękatą figurką (...)" (T. W., 18. IX. 1830) ; (sc. Żywny) ,,jeszcze bardziej się śmieje kiwając główką" (J. B., 30. X. 1825) ; „Wirtuoz ten (...) z takim uczuciem gra, iż każda prawie nutka nie z serca, ale z potężnego brzucha wychodzić się zdaje" (K. S , 16. VII. 1824) 1 2; czasem z rozrzewinieniem : „Otóż i mój egzekutor spacerowy: poczciwy dba o moje zdrowie" (T. W., 10. IV. 1830), a czasem złośliwie: „(...) (sc. Wojciech Sowiński) innego merytu nie ma, jak dobrą figurę i dobre serce dla siebie" (ib. 25. XII. 1831); „(...) często pukałem w duszę jego, ale nikogo nie było, a peruka (...) okrywa «wielkie pustki (..)" (R. [1847] ) ; „Jeniusz ma wielki nos i świetny wąchalitis, którym kierunek wiatru przyszłości wyczuwa" (D. P.)\ Charakteryzuje Chopin kraje, społeczeństwa i zwyczaje poznane w swoich po świecie wędrówkach: „nie tyle brylanty, jakie je zdobiły, ile druty w oczach mi się migały. Bez żartów, liczba dam i drutów była tak wielką, że można się było obawiać jakiego przeciw mężczyznom powstania, które chyba okularami i łysinami przyszłoby zwalczyć: szkieł bowiem mnóstwo, a coraz to goła skóra" (R., 14. XI. 1830)! Nawet nie trzeba patrzeć, skąd list datowany. Druty — to wystarczy! Nie tylko Niemcom, dostało się i Anglii. „Cała konwersacja genealogiczna zawsze, podobna do Ewangelii, co to ten zrodził owego, ów tamtego, a tamten innego, i tak dwie karty (...)" (W. G., 4. IX. [1848]), „(...) jak tylko czego nie chcą, to zaraz na wieś jadą. Już mi jedna uczennica na wieś wyjechała i nie zapłaciła za 9 lekcji (...)" (ib., 8—17, VII. 1848). Arystokratyzm, zwyczaje week-end’u, ale także: angielska flegma i... zła muzyka: „(...) ogólna rozmowa zwykle się po angielsku sunie (...)" (R., 19. VIII. 1848) ; „Orkiestra jak ich rozbif, ich zupa żółwiowa, mocna, tęga, ale tylko to" (W. G., 13. V. [1848] ).

Żart i dowcip w przytoczonych wyjątkach osiągnięty jest w rozmaity sposób. Albo drogą kontrastu: „ty jeździsz na koniu, ja umiem na nim siedzieć", oczywiście w znaczeniu: „ale jeździć nie umiem"; czasem drogą dysproporcji wielkości słowa i małości sytuacji: „Tu niegdyś dzielny z koniem wkroczył". I wkroczył, i dzielny nadają się do opisania momentu nieomal bohaterskiego, a tu chodzi o wejścia z koniem w kartofle, bo ...koń tak chciał. Do tej samej kategorii można zaliczyć owo siadanie much „na wyniosłym nosie", jak również nazwanie dysertacją dowodzeń, że należy pozwolić na jedzenie wiejskiego chleba. Niekiedy żartobliwość osiąga Chopin przez powtórzenie wyrazów lub ich zestawień,

1 Do Ludwiki Jędrzejewiczowej. 2 Kurier Szafarski. 3 Fragmenty listów

do Delfiny Potockiej.

12 PORADNIK JĘZYKOWY 1950, z. 4

jak w opisie badania lekarskiego w Palmie („3 doktorów" itd.). Czasami przez użycie zdrobnienia dającego efekt kontrastu, jak np. gdy każe prof. Żywnemu (na pewno dobrze już w r. 1825 podtatusiałemu) kiwać główką, a hrabiemu — jakiemuś tam — zaszczycić swoje progi pękatą figurką. Można by na ten temat snuć dalsze, bardziej szczegółowe rozważania.

Chopin nie sili się na tworzenie nowych wyrazów. Jeśli pojawiają się w ,,Listach" tu i ówdzie (jest ich w sumie w omawianym wydaniu ok. 50), to robią wrażenie, jakby same spłynęły z pióra. Niektóre są igraszką autora. „(...) na trzy podzieliłem klasy, pod przewodnictwem (...) jakiego innego Czopmistrza" (R., 16. IX. 1828). Czop wg Lindego — głupiec, koł, niezgrabiasz. W połączeniu z mistrz i w zestawieniu z uczonymi (ich bowiem dzieli Chopin na klasy) brzmi wcale interesująco. — Na stoliku koło fortepianu leżą ,,Bach, moje bazgrały i moje szpargały" (J. F., 28. ХП. 1838). Tu jeszcze dodatkowo działa rym. ,,(...) do mnie tylko półpiórkiem piszesz (...)" (W. K., 19. VIII. 1824) — parafraza dobrze znanego półgębkiem.

Lubuje się też Chopin w grze słów. Opiera ją np. na kontraście\* ,,Przystępując więc ad rem, zaczynam prawić od rzeczy" (J. B., ok. 26. VI. 1826) ; na efektach dźwiękowych: „Admirał! (sc. mieszkał poprzednio w zajmowanym przez artystę mieszkaniu) a ja będę admiracja, więc nic nie straci stancja (...)" (R., 1. XII. 1830) ; na dobieraniu wyrazów rymujących się (idem p. w. bazgrały-szpargały, admiracja-stancja) : „Kocham к a r 1 i s t ó w, nie cierpię f i 1 i p i s t ó w, sam jestem rewolucjonistą" (D. Dz., [1832]).

W liście do rodziny: „4-ty raz dosiadam listu tego dziś (...)" [1847J — dowcip polega na użyciu czasownika spotykanego zazwyczaj w innym kontekście: „dosiąść konia". Terminologia muzyczna w tekście nie mówiącym nic o muzyce: „(...) życzyłbym sobie, żeby nasze listy jak synkopy latały" (J. B., 30. X. 1830) i pod wpływem wrażeń pokoncertowych: „Powiadam A s - p a n u (...)" (T. W., 12. X. 1830) frapuje bardzo.

List do Białobłockiego kończy się (18]. IX. [18251) grą wyrazów i brzmień: „(...) musi być koniec listu, gdyż inaczej byłby koniec czwartkowej korespondencji, bo już 4-ta". — ,,(...) gniewam się na Ciebie, żeś taki brzydki, niedobry, żeś taki et caetera (...) (W. K., 19. VIII. 1824) — pauza między niedobry i et caetera w postaci „żeś taki" nadaje wyrażeniu „et caetera" charakter cechy. I wreszcie takie np. żonglowanie częścią wyrazu: „Zacząłem Poloneza z orkiestrą, ale tylko dopiero się c z n i e, jest c z ą t e k, ale początku nie ma" (T. W., 18. IX. 1830).

Efekt żartobliwości daje parafraza przysłów i powiedzonek: „(...) bo już to niejedna łaska pańska, którą na pstrym koniu widziałem" (ib., 20. X. 1829), „I teraz śnię na jawie szalki-opałki, jak to powiadają (...)" (J. F., 11. VIII. 1841).

I wreszcie jeszcze jedna kategoria: wyrazy francuskie z formantami polskimi. Są żartobliwe, ponieważ są spolszczone ad hoc, ponieważ są indywidualnym tworem autora — i bawią nie ujednostajnioną pisownią:

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

13

to polską : Berseza, obstakle, proprieter, kalm, repryza, finesa, kiulotki, rojalny, w letrze, nuwelów, pupka (lalka), to francuską lub półfrancuską: bellesoeury, w timbrze, Chatelenka, rouget y, konesseurów, exercissów, comtessy, noblessie. Oto odpowiednie teksty: ,,Moja sonata i Berseza już wyszły" (R., 18. VII. 1845), „(...) kurs do mety prosto przez rowy, płoty i wszystkie podobne obstakle" (ib., 20. VII. 1845), „Mam nowe kiulotki z kortu rojalnego (...)" (J. B., 27. VII. 1825), ,,(...) dowiedziałem się nuwelów" (ib.), „(...) istna romantyczna pupka" (R., 16. IX. 1828), „(...) że się jeszcze Kalasanty będzie drapał, pokąsany przez rougety (...)" (R., VII. 1845) itd.

Chopin pisze pewne partie listu do Białobłockiego [27. VIII. 1825] po francusku, ale żartobliwie podaje je w transkrypcji polskiej: „La letr, ke wu mawe zekryt (...)". ,,Demę nu finisą nasz egzamin (...)", „(...) kel boner! kieplezy!" Ten sam trick powtórzy w liście z [8]. IX. [1825] : ,,(...) żoli tablo portre (...)", „bą piano (...), w ogóle kelkszos dexelan (...)"

Że Chopin był świadomy tych osobliwości językowych, świadczy nawiasowa uwaga w jednym z listów do Białobłockiego (przyp. data 8. IX. 1825): ,,(...) daruj, żem wścibił makaronu trochę (...)"

Żartobliwość listów szopenowskich urzeka czytelnika. Nie można się opędzić natrętnie powracającej myśli, że owe igraszki słowne są jak scherza — lekkie, czarowne, pełne nie wypowiedzianych, głęboko tkwiących, starannie ukrywanych uczuć.

Wpływy francuszczyzny są w listach widoczne. Z zakresu słownictwa — poza wyżej wymienionymi mającymi pewien posmak humoru — czyta się dziś jeszcze aktualne czasowniki: „Śpiew basowy powinien dominować (...)" (T. W., 3. X. 1829), „(...) w zimie komponować nie mogę (...)" (R, VIII. 1845), „Wiem, że mnie masz za zupełnie wyperswadowanego (...) (T. W., 18. IX. 1830) ; rzeczowniki: „(...) cała nasza droga pocztowa na pokrycie pewnych konwenansów będzie" (L. J., 18. IX. 1844), „Wiem, że najmniejsze detale (...) interesują Cię" (T. W., 22. IX. 1830) ; przymiotniki: „Paryskie języczki kontente" (R., [18. VII. 1845]). Są też wychodzące już z użycia, ale znane jeszcze starszemu i najstarszemu pokoleniu XX wieku: „(...) Jasiowi darować nie mogę, że mi żadnej konsultacji nie dał" (J. F., 3. XII. 1838). „Żurnale czytują pilnie (...)" (J. M., [26. XII. 1830]), „Najęliśmy na pryncypalnej ulicy (...) trzy pokoje (...)" (R., 1. XII. 1830. Wreszcie szereg od dawna wyszłych z użycia i zastąpionych wyrazami o brzmieniu rodzimym: ekskuzował, admirują, uplasowany, menażować, admirować, zderutować, afektować, ekwipaże rulują, egzageracja, dezawantaż, wojaż, industria, prelud modulowany, awalanże, eksplikacja, kryza, mariaż, ekskuza.

Jeśli Chopin pisze: ,,(...) jesteśmy z sobą doskonale" (R., 19. VIII. 1848), to wiadomo, iż tłumaczy francuskie „nous sommes très bien"; „To wszystko jednak nie przechodzi (dépasse) pierników" (J. M., 1825), ,,(...) Mickiewicz] kursu tego roku nie

14

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z 4

robi (...)“ (St. W., 1845) ', „il ne fait pas le cours", „Przed moim wyjazdem Hoffmanowa bardzo źle była (...)“ (R., [18451) — „était très таГ, itd.

Jak wiadomo, język francuski (za łaciną) — i nie tylko francuski — w przeciwieństwie do języków słowiańskich, a więc i polskiego, posługuje się zaimkiem dzierżawczym w zależności od osoby podmiotu (w polskim raczej stale zaimek swój). U Chopina: „(...) zacznij tylko ruszać, a dobrze Twymi zardzewiałymi paluchy (...)" (J. B., [VI. 18261), „Teraz nie m a m w Paryżu żadnego z moich szkolnych kolegów" (R., 11. X. 1846), „Przed jej wyjazdem zagrałem jej u siebie moją sonatę (...)" (R., [1847]), „Złyś czas wybrał na Twoją podróż" (J. F., 18. Vin. 1848). Czasem podkreśla też Chopin z francuska zaimek osobowy podmiotu, raczej pomijany w języku polskim — zwłaszcza w osobie pierwszej. „J a myślę, że j a zamiast za granicę tego roku (...)" (T. W., 15. V. 18.30). Wreszcie — jak po francusku — przymiotnik w roli okolicznika. „Żyj więc szczęśliwy, drogi, luby Jasiu (...)" (J. В., [VI. 1826 |), „(...) spojrzyj na kartofle i smutny przemów (...)" (ib.). Albo połączenia zdań: „Ile mi się jednak zdaje, t o lepszy z niego gracz będzie j а к z Krogulskiego" (T. W., 10. IV. 1830), „Jeżeli pierwszą razą zostałem dobrze przyjęty, t o wczoraj jeszcze lepiej" (19. VIII. 1829), „(...) i ż się niczemu tyle nie dziwi, jak że ja się w Warszawie tego nauczyłem" (ib.), „Przy stole nic nie pijam, tylko trochę słodkiego wina (...)" (R., 10. VIII. 1824), „(...) nic mi nie potrzeba, jak tylko pozwolenia (...)", (ib.).

Jeżeli żartobliwość listów nasuwa skojarzenia muzyczne, to takież skojarzenia budzą się w czytelniku napotykającym rzadkie i z wielkim umiarem używane wyrazy gwarowe. Źródło owych wyrazów i mazurków musiało być to samo : Żelazowa Wola czy też owa służąca rodziców w Warszawie, która „dużo melodii przynosiła z miasta" \ „A trzebaż o tym wiedzieć, że Warszawa nie była tak od wsi oddzielona jak później" (ib.). „Za dziecięcych lat Fryderyka Chopina przylatywały do miasta z podwarszawskich mazowieckich pól skoczne mazury, raźne oberki. Można je było usłyszeć wyśpiewywane (...) przez ludzi zamieszkałych w okolicznych wioskach, a przychodzących do pracy w mieście" (ib.). Nie musiała więc Warszawa być odseparowana i od języka wsi: „(...) nie uwierzysz, bo jak mi tu smutno, że nie mam komu się wyjęzyczyć" (T. W., 25. XII. 1831), „Kapelusze damskie się pszczą z daleka" (ib., 10. IV. 1830), „(...) będę w Wiedniu skazany na wieczne w z d y c h y" (ib., 4. IX. 1830), „(...) za bardzo do mnie podobna ta, co nie ż e n i a t a" (W. G., 30. X. [18481), „(...) mamy nowego skubenta (...)" (J. В., IX), „Grają cudaki za piękności (...)" (W. G., 21. X. 1848), „Nic zamуśleć nie mogę (...)" (R., 19. VIII. 1848).

Ludowe są także spotykane w tekście listów zaimki : с o c i ś, ktosiś, jakiśiś, jakiściś, używane przez autora w różnych przypadkach. \* 2

• 1 Do Stefana Witwickiego.

2 Tadeusz M a y z n e r: Chopin.

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

15

Oczywiście, o każdym z omawianych zakresów twórczości językowej Chopina można by mówić i pisać wiele. Na razie nie chodzi o wyczerpanie tematu ani o postawienie ostatecznego punctum. Raczej — o zasygnalizowanie, że „Listy" Chopina są lekturą pasjonującą nie tylko dla historyka kultury, literatury czy muzyki, nie tylko dla biografa czy psychologa, ale i dla językoznawcy. I że twórczość artysty jest często niejednotorowa. I że tony twórczości obejmującej różne dziedziny czasem się z sobą sty kają.1 2

J. Mally

JESZCZE O DROGACH ROZWOJU POLSKIEGO SŁOWNICTWA

TECHNICZNEGO

,Język ojczysty jest żywiołem, którym tak żyje i oddycha nasza świadomość, jak nasz organizm powietrzem. Żywioł języka otacza nas zewsząd, jest naszą atmosferą duchową, z której nie możemy się nigdy całkowicie wydobyć" 2, bo nie ma zjawiska w życiu, które by się w języku nie odbiło, nie zostawiło w nim śladu.

Najwierniejszym odbiciem coraz to intensywniejszej, szerszej i głębszej technizacji naszego życia gospodarczego jest dzisiejsze słownictwo techniczne.

Procesy powstawania nowych nazw, wyrażeń, nowych form stylu są dziś tak żywiołowe, że każde bezpośrednie zetknięcie nasze z życiem fabryki, przedsiębiorstwa, biura, organizacji zawodowej czy partyjnej przyniesie zawsze nową pozycję językową czy to pod względem semantycznym, słowotwórczym czy stylistycznym.

Zasługuje na uwagę np. wielorakość dzisiejszej funkcji wyrazu

zbrojenie:

1. zbrojenie ludzi: „gorączka zbrojeń w Stanach Zjednoczonych" (zaopatrywanie się w broń) ;
2. zbrojenie ulicy: ,,w ostatnich dniach ukończono zbrojenie głównej arterii Warszawy (pokończono zakładanie rur wodociągowo-kanalizacyjnych, przewodów gazowych, wysokiego napięcia itp.);
3. zbrojenie domu: umocnienie domu konstrukcją stalową.

Warto nadmienić, że robotnik zatrudniony przy zbrojeniu domu nazywa się zbrojarzem. Gdybyśmy wyraz ten przeczytali w tekście z XV w., wtedy mógłby on znaczyć tyle, co płatnerz lub zbrojnik, ten, co robi zbroję (Linde nie notuje w swym słowniku ani zbrojarza, ani zbrojenia).

W wyniku dużej specjalizacji stosowanej w dzisiejszej technice przemysłowej powstała poważna trudność w dziedzinie nazywania wykonawców czynności produkcyjnych, maszyn, ich części oraz czynności przez nie wykonywanych.

W dawnych młynach papierniczych (bo tak się nazywały papiernie) pędzonych na podstawie licencji wydawanych przez królów elekcyjnych

1 W cytatach zachowano przestankowanie oryginału.

2 W. Doroszewski: Rozmowy o języku, R.I.W. Warszawa, 1948; s. 21.

16

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

produkcja papieru miała następujący przebieg. Jeden z pracowników ubijał w dużej kadzi skrawki papieru, inny wyławiał je przy pomocy sita z kadzi i przez potrząsanie oddzielał od wody, a jeszcze inny rozkładał masę na stole i przy pomocy filcu prasował. Pracownicy ci nazywali się od rodzaju wykonywanych czynności, a więc: ubijacz, siciarz, 'prasowacz. Dzisiaj czynności te wykonują maszyny, które z kolei noszą nazwy od rodzaju wykonywanych prac.. Jak więc nazwać robotników obsługujących te maszyny, których praca nie ma nic wspólnego z ubijaniem, prasowaniem itp. Zagadnienie ma charakter ogólny.

Powlekaczka to maszyna, która powleka papier kredą, kolorówka to maszyna, która powleka papier mieszaniną kolorową, smarówka to maszyna, która powleka papier masą klejową.

Lecz powlekaczka i smarówka to również nazwy robotnic obsługujących te maszyny, podobnie jak zszywarka i zszywaczka, które są nazwami maszyn i pracownic.

Sekcja papiernicza P. K. N. ma trudności z wyszukaniem wspólnej nazwy papieru rysunkowego, akwarelowego, kreślarskiego.

Czy papier do obrazowania byłby odpowiednią nazwą?

Jak nazwać papier pogumowany, jeżeli powlekamy go dekstryną, klejem kostnym, a nie gumą arabską, jak dawniej? Czy internista jako nazwa ucznia przebywającego w internacie jest odpowiednia i czy lekarze chorób wewnętrznych zgodzą się na nią? Jak nazwać robotnika, który układa deski na placu drzewnym? Piętrzarz czy piętrownik? Jak nazwać robotnika, który tylko smaruje maszyny? — smarownik, smarowy, smarowacz czy smarnik. (Wszystkie nazwy są w użyciu). Jak rozdzielić określenia specjalności majstra, mistrza, brygadzisty, brygadiera i przodownika? W produkcji nie każdy majster jest mistrzem.

Oto szereg pytań, które stale niepokoją techników i inżynierów. Ostatnia moja rozmowa z robotnikami łódzkich zakładów przetwórczo-papierniczych wzbogaciła moje słownictwo papiernicze o takie pozycje :

papier kulturalny — papier przeznaczony do druku i pisania, robocza długość — długość, na której maszyna może wykonać pracę, papierówka — masa, z której powstaje papier, korowacz — robotnik zatrudniony przy korowaniu drzewa, papiernik — robotnik zatrudniony w przemyśle papierniczym, lugownia — część fabryki, w której gotuje się ług, warnik — kocioł do gotowania celulozy, bielarnia — część fabryki, w której bieli się celulozę, ścierak — maszyna do ścierania drzewa, ścieralnia — część fabryki, w której pracują ścieraki, siłownia — część fabryki, w której znajdują się maszyny wytwarzające energię mechaniczną lub elektryczną, krętny — mogący wykonywać ruch obrotowy, siciarz, sitowy, sitownik — robotnik zatrudniony przy produkcji papieru przy sicie,

praśnik, prasowacz — robotnik zatrudniony przy prasie,

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

17

smarowacz, smarownik, smarowy — robotnik zatrudniony przy smarowaniu maszyn,

transporter — maszyna do przenoszenia ciężkich przedmiotów, odciek — część masy chemicznej, którą należy odprowadzić, wypłuczyny — pozostałość po płukaniu, wentylacja podmuchowa lub wyciągowa,

strata fabrykacyjna — nieuniknione ubytki w masie podczas produkcji,

dłużyce — długie pnie drzewne, które się tnie na kloce, wypadkowość — „...wypadkowości na tym odcinku fabrykacji nie notowano" = nieszczęśliwych wypadków, przekrawacz papieru — maszyna do krajania papieru.

Przykłady te przytoczyłem nie kusząc się o całkowite wyczerpanie materiału, bo dziś jest to jeszcze rzeczą niemożliwą. Mówią nam one

o dwóch zasadniczych ogniskach, w których powstaje polskie słownictwo techniczne. Pierwszym z nich są laboratoria naszych techników i inżynierów, którzy opracowują instrukcje, przepisy, normy produkcyjne dla majstrów i robotników, piszą prace badawcze, tłumaczą artykuły z innych języków. Nazwijmy je ogniskiem laboratoryjnym w odróżnieniu od ogniska warsztatowego, w którym terminologia powstaje spontanicznie, żywiołowo, samorodnie, bardzo często wyprzedzając terminologię dyrekcji technicznych.

Wyrazy takie jak : papier kulturalny, krętny, pędny, rozpuszczalnik, odczynnik, barwnik, cechownik, profil itp. są produktami ogniska pierwszego, a wyrazy: papierówka, korowacz, przekrawacz, zszywaczka, smarownik, siciarz, praśnik, kotłownia, siłownia, walec mieszający, mieszalnik itp. ogniska drugiego.

Produkty obu tych ośrodków tworzących polską terminologię zawodową łączą się w procesie produkcyjnym naszych przedsiębiorstw i zakładów pracy opartym na współpracy inżyniera, technika i robotnika, na naradach technicznych gromadzących całą załogę fabryczną, na zebraniach klubów racjonalizatorów i wynalazców itp. Na tych właśnie wspólnych zebraniach robotników, techników i inżynierów nierzadko usłyszeć można dwa lub nawet trzy wyrazy — nazwy jednej i tej samej części maszyny lub czynności produkcyjnej. O zwycięstwie jednego wyrazu nad drugim w takim wypadku decydują różne czynniki, z których wyrazistość formy wyrazu staje się bardzo często czynnikiem decydującym. Wycior

i wycierak były współistniejącymi nazwami tej samej części maszyny zbierającej kurz z wewnętrznych ścianek cylindrów. Zwyciężył wycierak, bo łączność wyciera z wycieraniem jest mniej wyraźna w świadomości mówiących.

O ile ognisko warsztatowe jest produktywniejsze w tworzeniu terminologii zawodowej, o tyle właściwe ognisko laboratoryjne całkowicie panuje nad stylem technicznym. Styl języka technicznego powstający równolegle z terminologią zawodową może poszczycić się już dużymi osiągnięciami. Powstaje on w wyniku świadomej pracy nad językiem, usiłowań i zabiegów zmierzających do uczynienia z naszego języka wyrosłego na podłożu kościelno-rolniczo-dworskim subtelnego narzędzia, wiernego i do-

18

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

kładnego środka w wyrażaniu naszych pasji przemysłowo-produkcyjnych ujawnionych w akcji racjonalizacji pracy i wynalazczości, w ustawicznym doskonaleniu narzędzi pracy i maszyn, w dbaniu o wydajność i jakość produkcji.

Ponieważ język techniczny ma służyć wszystkim pracującym jako środek porozumienia, przeto musi on być łatwy, zrozumiały, prosty i wyrazisty. Łatwy będzie wtedy, gdy będzie oparty na tzw. polskim zwyczaju językowym, którym to terminem określamy sumę cech różniących język polski od innych języków. Zrozumiały będzie wtedy, gdy wyrazy kojarzyć się będą mówiącym ze ściśle określonym znaczeniem. Prosty będzie wtedy.

gdy będzie zdolny wyrazić najbogatszą treść przy pomocy najprostszego mechanizmu, a wyrazistym stanie się wtedy, gdy będzie dysponował wystarczającym słownictwem.

W tym kierunku i po tych liniach powinna iść świadoma nasza praca

nad językiem technicznym. Autor książki technicznej, artykułu, tłumacz czy popularyzator musi uświadomić sobie dwa równorzędnie ważne zadania, które stoją przed nim tak samo wyraźnie, jak przed każdym innym autorem czy tłumaczem. W każdej publikacji powinniśmy

1. podać wiedzę o czymś,
2. zrobić to w sposób łatwy, zrozumiały i prosty.

Nie wszystkie jednak prace odpowiadają tym skromnym wymaganiom. Dla przykładu podam fragment pracy o makulaturze. Autora pracy celowo nie wymieniam.

,,Makulaturą nazywamy wszelkie odpadki papieru i tektury, które pochodzą z zasadniczych źródeł: 1) jako pozostałości ludzkiego pierwszego zużycia, gdzie spełniły swój pierwszy cel, zaspokoiły pewne ludzkie potrzeby i zostały odrzucone — tu należą stare gazety, wszelkie opakowania, odrzucone akty biurowe, listy itp., 2) jako nieuniknione odpadki fabryczne powstające przy przeróbce papieru i tektur, a więc obcinki introligatorskie, brak drukarski, brak torebkarski itp. Pochodzenie zatem makulatury jest nadzwyczaj różnorodne. Dotychczas najmniejszych ilości dostarczają gospodarstwa domowe. Czy dlatego, że zatrudnieni zbiórką unikają uciążliwych schodów wielopiętrowych domów mieszkalnych, czy też, że nasze gospodynie w sposób aspołeczny niszczą cenny włóknisty materiał, zawarty w makulaturze, w rezultacie do zbiornic z tego źródła mało wpływa."

Autor stwierdził, co nazywa makulaturą, i poinformował czytelnika o zasadniczych źródłach powstawania makulatury. Dokonał jednak tego w sposób sztuczny i przesadnie urzędowy.

Ta praca, sądząc z przytoczonego fragmentu, nie spełni swego zadania, bo narzuca czytelnikowi dodatkowy obowiązek odcyfrowywania myśli autora. Jest to publikacja trudna, choć traktuje o przedmiocie powszechnie

znanym. Stało się to dlatego, że autor przerzucił na czytelnika pracę ujarzmienia formy. Nic więc dziwnego, że czytelnicy buntują się i takich prac nie chcą czytać dowodząc słusznie, że nie po to kupują książki za ciężko zapracowane pieniądze, aby męczyć się niepotrzebnie, lecz po to, aby się uczyć nie tracąc czasu na pokonywanie oporów powstających skutkiem tego, że proponowane im narzędzie nauki nie jest dostatecznie wyszlifowane.

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

19

A oto jeszcze jeden przykład trudnej pracy z innej dziedziny. Mam przed sobą zeszyt Polskiego Komitetu Normalizacyjnego В—184 mówiący o klasyfikacji gruntów i ich bezpiecznym obciążeniu. W paragrafie pierwszym, który wprowadza nas w zakres stosowalności normy czytamy: „Norma niniejsza dotyczy na ogół wszelkiego rodzaju budowli posadowionych bezpośrednio na gruncie, z zastrzeżeniem, że w wypadkach gruntów o wątpliwej wytrzymałości, jak również przy posadowieniu poważnych budowli inżynierskich (zapory, jazy, śluzy, mosty itp.) rozstrzyganie o sposobie posadowienia i obciążenia gruntu powinno być oparte na szczegółowych badaniach fizycznych i mechanicznych właściwości gruntu".

Nie jest to styl pociągający. Stylem takim pisane prace nie spełnią tego ważnego zadania, które ogólnie mówiąc polega na przebudowie naszej psychiki z rolniczej na przemysłową, i będą, używając terminologii PN В—184, „budowlą posadowioną na gruncie o wątpliwej wytrzymałości".

Stefan Wyrębski

KOMPOZYCJA GRUP FRAZEOLOGICZNYCH

Budowa grup frazeologicznych wiąże się z kwestią popularną a jednocześnie trudną — z kwestią poprawności i kultury języka. Nie będę tu wchodził w zagadnienia teoretyczne poprawności i w przyczyny błędów językowych. Sprawy te omawia od strony teoretycznej prof. W. Doroszewski w pracy pt. „Fizjologiczny mechanizm błędów językowych". Będę raczej nawiązywał do innej pracy prof. Doroszewskiego, mianowicie do ,,Kryteriów poprawności językowej" (Warszawa 1950) — pracy o charakterze bardziej praktycznym. Sprawy tu poruszane należą do pogranicza poprawności gramatycznej i poprawności stylistycznej. Można by je nazwać sprawami należącymi do stylistyki praktycznej.

Dziś nie można sobie wyobrazić uprawiania tej gałęzi nauki o języku (a jak chcą teoretycy literatury — nauki o literaturze) bez znajomości podstaw frazeologii, która ze stylistyką ściśle się wiąże. Przez frazeologię można rozumieć albo 1) ogół zwrotów i wyrażeń występujących w danym języku, albo 2) naukę o tych zespołach frazeologicznych, inaczej teorię zespołów frazeologicznych. Zagadnienia omawiane tu należą do frazeologii rozumianej w tym drugim znaczeniu.

Co nazywamy zespołem albo grupą frazeologiczną? Grupą frazeologiczną nazywamy takie połączenie wyrazów, w którego wyniku powstaje wyrażenie, zwrot albo fraza.

Fraza — to odpowiednik zdania, to taka jednostka frazeologiczna, w której jeden z członów jest podmiotem, a drugi orzeczeniem. Najprostszymi przykładami fraz będą takie np. zdania: mrok zapada, chmury pędzą, morze huczy, niebo wypogodziło się; bardziej złożone będą frazy: mrok zwolna rozlewał się po ziemi, rzeka wystąpiła z brzegów, niebo wyiskrzyło się gwiazdami; jeszcze bardziej złożone frazy stanowią np. przysłowia, maksymy, sentencje, wszelkie hasła i dłuższe wypowiedzi, które są pewną całością treściową: kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada; bez pracy nie ma kołaczy; lepszą, wydajniejszą pracą walczymy o pokój

20

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

itp. Niekiedy frazy mogą stanowić całe okresy, a nawet utwory, jak np.  
znany wiersz Tetmajera „Mgły nocne“ lub opis burzy w „Panu Tadeuszu".  
Wiersze te stanowią wielką frazę złożoną z szeregu fraz prostych.

Częściami składowymi fraz złożonych są wyrażenia i zwroty.

Zanalizujmy ze wspomnianego wiersza Tetmajera następujące frazy:  
„Mgły (...) zawisły nad kamiennym czołem i uleciały w prze-  
strzeń gwieździstych błękitów" (Wybór poezji. Nakład Ge-  
bethnera i Wolffa, Warszawa 1897; s. 170).

We frazach tych możemy wydzielić człony takie, jak: 1) zawisły nad ka-  
miennym czołem (schemat syntaktyczny: zawisnąć nad czym); uleciały  
w przestrzeń (schemat: ulecieć w coś) ; oraz 2) kamiennym czołem (schemat: kamienne czoło), przestrzeń gwieździstych błękitów.

Typ I nazywamy zwrotami, typ II — wyrażeniami.

Zwrot — to taki zespół frazeologiczny, w którym jeden z członów  
(podstawowy) ma charakter werbalny, tzn. jest czasownikiem lub imie-  
słowem nieodmiennym. Oprócz przytoczonych, zwrotami będą takie po-  
łączenia wyrazów, jak: kręcić głową, stracić nadzieję, pracować w pocie  
czoła, przebaczać z serca, przyjąć kogo z otwartymi ramionami; krótko  
mówiąc, otwarcie mówiąc, umoczywszy usta itp.

Wyrażenie — to zespół co najmniej dwóch wyrazów powiąza-  
nych syntaktycznie, stanowiących ściślejszy związek frazeologiczny, w któ-  
rym poszczególne człony mają charakter nominalny, tzn. mogą stanowić  
połączenia rzeczownika z przymiotnikiem, rzeczownika z rzeczownikiem,  
przymiotnika z przymiotnikiem lub przysłówka z przysłówkiem itp.; np.  
gwieździste błękity, kamienne czoło, otwarte ramiona, szum potoku, klucz  
od szafy, całkiem głuchy, zupełnie ciemno itd.

Jeżeli jeden ze składników wyrażenia lub zwrotu ma znaczenie prze-  
nośne, to całość uznajemy za przenośną, a więc:

złamać nogę  
zdobyć miasto  
pożerać się wzajemnie  
(o zwierzętach)

złamać słowo  
zdobyć sławę  
pożerać książki,  
pożerać kogo oczami

kamienna ławka — to wyrażenie zwykłe  
stalowy pręt — „ „

gorąca woda — „ „

fala na morzu — „ „

kamienne serce — to wyrażenie przenośne  
stalowe nerwy — „ „

gorące uczucie — „ „

fala mrozów — „ „

— to zwrot przenośny

f> })

>>

— to zwrot zwykły

7t >}

}f fł

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

21

Podobnie jest z frazami. Serce bije stanowi frazę zwykłą. Może być również frazą przenośną, jak w znanej, a popularnej już w wieku XVIII piosence: „Dla ciebie jedynie żyję, dla ciebie me serce bije" (L.).

Przenośniami są takie frazy, jak : serce rośnie, serce się kraje, serce się burzy, serce ciągnie do kogoś, serce mi to dyktuje, serca przybywa itp.

Jeżeli się przyjrzymy budowie omawianych tu połączeń frazeologicznych, to stwierdzimy, że mogą one być stałe, czyli niejako skostniałe w swej formie; nazywamy je w języku potocznym „utartymi". Odpowiadałyby im w kategorii wyrazów zrosty. Tak też nazywają ten typ zespoleń frazeologicznych niektórzy językoznawcy, np. Winogradow (фразеологические сращения)ł. Do tego typu będą należały takie np. wyrażenia, zwroty i frazy: kamienny sen, Syzyfowa praca, adamowy strój, tracić głowę, kłamać w żywe oczy, rosnąć jak na drożdżach, rozpędzić na cztery wiatry, wyjść na czym jak Zabłocki na mydle; z próżnego i Salo mon nie naleje; kto mieczem wojuje, od miecza ginie; noga mu się powinęła; szukajcie a znajdziecie itp.

Typy połączeń mogą być luźne. W połączeniach takich zarówno porządek składników jak i poszczególne człony są zmienne. Odpowiadają im w zakresie wyrazów zestawienia. Zwroty luźne mogą mieć charakter połączeń zupełnie przypadkowych, nieistotnych dla składników zwrotu lub wyrażenia, a tym samym nieciekawych ani charakterystycznych frazeologicznie. Nie ma nic charakterystycznego w połączeniu jeść szynkę, gdyż w schemat syntaktyczny jeść coś możemy wstawić jako dopełnienie nazwę każdej rzeczy jadalnej, a nawet niejadalnej, np. jeść piasek, wapno itp., mówiąc o dzieciach, które niekiedy takie rzeczy zjadają. Jeżeli natomiast połączymy wyraz szynka z czasownikiem, który oznacza czynność wykonywaną przy przyrządzaniu szynki lub przetwarzaniu jej na wyrób, jeśli wskażemy na czynność, która najczęściej tylko szynki dotyczy, bądź przedmiotów do niej podobnych (np. wędlin), to połączenie takie będzie frazeologicznie istotne, np. wędzić, marynować, gotować szynkę; szynka w pęcherzu, szynka przednia. Natomiast wyrażenia szynka smaczna, tłusta, słona, niesiona będą połączeniami przypadkowymi, gdyż przymiotniki łączące się z szynką wskazują na cechy luźnie z nią związane. Nie ma również nic charakterystycznego we frazach takich, jak strumyk płynie, źródło płynie, potok płynie, gdyż w ogóle wszelka ciecz może płynąć. Jeśli chcemy coś charakterystycznego powiedzieć o wymienionych przedmiotach używając jako orzeczenia czasownika, to należy dobrać odpowiedni mniej ogólny czasownik, np. strumień sączy się, potok rwie, źródło bije, bądź uzupełnić czasownik płynąć innymi wyrazami, np. strumyk płynie leniwie, cicho; płynie szemrząc, rozlewając się w kałuże itp. Łączenie rzeczowników z czasownikami o treści bardzo ogólnej nie wnosi zwykle nic charakterystycznego frazeologicznie do zwrotu lub frazy. Dlatego połączenia z czasownikami oznaczającymi czynności wyspecjalizowane są bardziej konstruktywne.

W odniesieniu do jednostek frazeologicznych stałych sprawa poprawności przedstawia się całkiem prosto. Chcąc używać ich poprawnie, trzeba je znać. Kto zaś je zna i pamięta, będzie używać ich poprawnie. Wszelkie

1 В. В. Виноградов: Русский язык. § 4. Основные типы фразеологических единиц в русском языке. Москва 1947; s. 21—28.

22

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

bowiem odchylenia od utartego połączenia członów i porządku składników rażą. Istotne zagadnienie powstaje w wypadku grup luźnych. Jak je budować i jak ich używać? Jakie tu stosować zasady i jakie kryteria przy ocenie ich poprawności i wartości stylistycznej? Ustalenie, na czym polega niezręczność zwrotu, jest trudniejsze i wymaga dokładniejszej analizy.

Z kryteriów omawianych w książce prof. Doroszewskiego największe zastosowanie będzie miało kryterium logiczne, które tu ze względu na specyficzny charakter można by nazwać treściowo-logicznym, i w ocenie wartości stylistycznej grup — kryterium estetyczne. Rozpatrzmy to na przykładach.

Ze stanowiska syntaktycznego określamy czasownik podając jego rząd, np. cieszyć się czym. Składnia nie zawsze dokładnie podaje, z jakimi dopełnieniami może się ten czasownik łączyć, a z jakimi nie. Uzupełnienie tej luki należy do frazeologii. Możemy powiedzieć cieszyć się zabawką (o dziecku), cieszyć się książką, nie możemy powiedzieć cieszyć się pogardą. Zwrot cieszyć się wzięciem jest możliwy dlatego, że czasownik cieszyć się ma tu znaczenie »mieć, odznaczać się, pozyskać sobie«. Całość cieszyć się wzięciem jest równoważna zwrotom mieć wzięcie, mieć powodzenie, pozyskać sobie sympatię czyją. Stąd też zwroty takie, jak cieszyć się dobrym zdrowiem, cieszyć się czyimi względami, cieszyć się czyjąś sympatią, w których pierwotne znaczenie wyrazu cieszyć się na tyle się „wytarło", że możemy cieszyć się używać wymiennie z mieć, pozyskać. Nie zatarło się ono na tyle, abyśmy mogli łączyć je ze wszystkimi wyrazami zachowując tylko schemat składniowy: cieszyć się czym. O możliwości połączenia decyduje treść tych wyrazów. Treści wyrazów cieszyć się i np. wzięcie, dobra opinia, powodzenie, sympatia, zdrowie nie kłócą się ze sobą. Wyrazy te oznaczają pojęcia, z których istotnie można się cieszyć. Razi nas już zwrot cieszyć się złą opinią, bo mimo znaczenia cieszyć się »mieć« pierwotna jego treść znaczeniowa odżywa i mąci obraz całości. Zestawienie zaś cieszyć się pogardą jest niedopuszczalne, bo na takie zestawienie nie pozwalają treści tych wyrazów. Zamiast takiego dziwoląga mamy zupełnie poprawne zwroty: budzić pogardę, wywoływać pogardę, ściągnąć na siebie pogardę. Podobnym wykolejeniem wydaje się zwrot cieszyć się zainteresowaniem publiczności:

„Impreza cieszyła się zainteresowaniem publiczności"

(z audycji radiowej w dn. 3. VII. 1949 r.). Poprawnymi zwrotami będą cieszyć się powodzeniem u publiczności lub wzbudzić zainteresowanie publiczności.

Rozważmy wyraz szum w niektórych związkach frazeologicznych. Czy możemy za poprawne frazeologicznie uznać frazy: szum zerwał się w lesie, szum poszedł po lesie? Wyraz szum występuje w następujących frazach :

Szum staje się („Stał się nagle szum z nieba, jak przychodzącego wiatru gwałtownego". Leop. K. K.). Szumy dzieją się w choinach (z Otwinowskiego K. K.). Szum powstaje. Szum wielki słychać wkoło (z Mickiewicza K. K.). Szum.idzie. Szum poszedł (po lesie).

Nie powiemy szum zrywa się, zerwał się, gdyż zerwać się może tylko to, co jest źródłem ruchu lub bywa wprawione w ruch. Możemy powiedzieć

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

23

człowiek zrywa się (np. do działania), wiatr zerwał się itp. Szum natomiast jest wynikiem zerwania się wiatru (w zdaniu cytowanym), dlatego zamiast szum zerwał się w lesie lepiej użyć połączenia szum powstał, dał się słyszeć, poszedł po lesie. Natomiast nie jest rażąca taka fraza u Sienkiewicza :

„Na Ukrainie i Zadnieprzu poczęły zrywać się jakieś szumy" K. K. Szumy są przenośnią nadającą całej frazie znaczenie mniej więcej takie: »Na Ukrainie i Zadnieprzu poczęły powstawać jakieś niepokoje, zamieszki, zaburzenia«. Całość obrazu odtwarzającego i wiążącego owe szumy- zamieszki z masami ludzkimi wydaje nam się naturalna. Jest w tej frazie jakby echo pośredniej antropomorfizacji i dlatego człony jej są zharmonizowane.

W przeciwieństwie do szumu, który zupełnie poprawnie łączymy z czasownikiem rozchodzić się i rozlegać się:

„Rzeka szumem tak po wszystkich stronach się rozlega, aż głos

dalej niż w kraje sąsiedzkie zabiega" (Otwinowski K. K.), wyraz huk połączymy raczej tylko z tym ostatnim. Logiczniejsza wydaje nam się fraza huk rozległ się po lesie, niż huk rozszedł się po lesie. Huk jest odgłosem nagłym i gwałtownym, „oznacza silny, gruby, urywany, a gwałtownie wstrząsający powietrze głos", jak objaśnia ten wyraz Adam Krasiński w swoim „Słowniku synonimów polskich", i dlatego łączyć go należy z czasownikami dokonanymi i jednokrotnymi, szum natomiast ma charakter ciągły, dlatego wymaga czasowników niedokonanych lub dokonanych oznaczających czynność stałą, lecz niejednokrotną i nieprzerywaną. Zharmonizowanie członów frazy pod względem treści jest tu konieczne. Treść bowiem jednego członu wpływa na znaczenie drugiego i z nim się łączy, dostosowując się do treści całości. Dlatego powiemy woda, glos, światło rozchodzi się, ale huk rozlega się. Nie możemy natomiast budować fraz woda rozlega się, światło rozlega się, gdyż nie we wszystkich tych wypadkach można użyć wyrazów rozchodzić się i rozlegać się wymiennie.

o głosie można powiedzieć, że się rozchodzi lub rozlega, o śpiewie najlepiej, że rozbrzmiewa.

W podobnie dobieralny sposób łączymy przysłówki z czasownikami. Stopień natężenia jakiejś czynności lub stanu wyrażamy przysłówkami prostymi, np. bardzo, niezmiernie, niezwykle, wielce, okropnie itp. lub zwrotami i wyrażeniami porównawczymi pełniącymi funkcję przysłówków. Łączenie to nie może być mechaniczne, lecz harmonijne, tak jak

i w innych wypadkach. Przysłówek bardzo łączy się z wielu czasownikami, np. cieszyć się, rozchorować się, dziękować, najeść się, poprawić się bardzo itd. Ze stanowiska syntaktycznego są to czasowniki czynne, lecz nieprzechodnie, w których stopień czyli intensywność czynności jest określona tym przysłówkiem. Nie do wszystkich jednak czasowników pasują odpowiedniki synonimiczne przysłówka bardzo. Mówimy cieszyć się bardzo, niezmiernie, wielce, czasem okropnie, choć to niekiedy razi ; dziękować bardzo, niezmiernie, wielce (rzadziej) ; rozchorować się bardzo, okropnie, wielce (trochę razi), niezmiernie, niezwykle (zupełnie się nie używa); obejść się bardzo, wielce, oto opnie, ale niezwykle nie powiemy.

Z zestawień tych wynika, że łączyć możemy z odpowiednimi czasownikami tylko te przysłówki-intensiva, których treść jest najogólniejsza, jak bardzo, wielce, lub których znaczenie etymologiczne jest już zatarte.

24

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

Jeśli to znaczenie odżywa, to połączenie jest nie wskazane, np. dziękować niezwykle. Połączenie to bowiem mogłoby znaczyć »dziękować w sposób niezwykły«. Jeszcze jaskrawiej wystąpią różnice, jeśli zamiast przysłówka użyjemy zwrotu lub wyrażenia porównawczego mającego wartość przysłówka. Takie „przysłówki" można łączyć tylko z określonymi wyrazami. Przysłówkowo użyte jakby go na sto koni wsadził może łączyć się tylko z imiesłowami, przymiotnikami lub czasownikami oznaczającymi radość lub czucie, takimi jak zadowolony, rad, kontent, cieszyć się, radować się, czuć się. Całość takich wyrażeń i zwrotów jest sensowna i zharmonizowana.

Podobnie wyrażenia co pary w koniach, co tchu w piersiach, co sił w nogach wchodzą w skład zwrotów tylko z takimi czasownikami, które oznaczają szybki ruch : biegnie, pędzi co sil w nogach, co tchu w piersiach, ale o człowieku (jeśli sam biegnie) nie powiemy, że biegnie a. pędzi co pary w koniach, bo tu oba człony kłóciłyby się znaczeniowo. Nie rażą takie połączenia, jeśli człowiek pędzi konno:

„Niechaj bieży Gelanor co w koniu ma pary" (Potocki. K. K.) ;

„Z całą siłą ruszać co pary w koniach ku Czarnieckiemu". (Sienkiewicz. K. K.).

Z przykładów tu rozpatrywanych wynika, iż zasadniczym postulatem poprawności frazeologicznej jest postulat zharmonizowania treści członów grupy. Istotnym postulatem jest również postulat rozpatrywania każdej grupy na tle większej całości i uzgadniania jej treści z treścią tejże całości.

Zwrot opanować komu serce wyrwany z większej całości jest czymś niekompletnym, niedokończonym. Nabiera wyrazistości dopiero w obejmującej go frazie:

„I znów wielka tkliwość opanowała mu serce". (Sienkiewicz: W pustyni i w puszczy. Wyd. nowe. P. I. W. Warszawa 1948: s. 93). Podobnie zwroty wejść na szyby a. zejść z szyb nabierają sensu i stają się frazeologicznie charakterystyczne w obejmujących je frazach: mróz wchodzi na szyby a. mróz schodzi z szyb.

Kiedy czytamy u Kraszewskiego takie zdanie: „Strugi ognia popłynęły po jeziorze", to wydaje się nam ono niedorzeczne. Zrozumiałe jest dopiero na tle całości obrazu :

„Mrok wieczorny już w dali nic widzieć nie dawał, aż się płomię rozpostarło i sycząc dyle poczęło obejmować, a podniosło się i buchnęło do góry. W czerwonych blaskach ukazała się wieża i dwór i cała okolica daleka; strugi ognia popłynęły po jeziorze".

(Stara baśń. Wyd. Jubil. Geb. i Wolffa. Warszawa; II, s. 154). Z opisu tego wynika, że chodzi tu o odbicie ognia w wodzie i ruch tego odbicia na jeziorze.

Kryterium logiczne nie może być w języku w sposób sztywny i schematyczny stosowane. Połączenia wyrazowe, których człony są zestawione wbrew logice mają swoje uzasadnienie w historii języka. Często ów brak logiki wypływa z niedostatecznej znajomości rzeczy lub z pomieszania pojęć. Przykładów alogicznych tworów mamy w języku sporo. Wielbłąd pochodzący z gockiego ulbandus jest właściwie nazwą słonia (gr. ); wieloryb nie jest rybą, lecz ssakiem, a szyjka rakowa, dziś pospolity termin kucharski, jest przykładem nazwy opartej na nieporozu-

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

25

mieniu: na pomieszaniu części anatomicznych raka. Szyjka raka jest bowiem jego ogonem.

Często świadomie zestawiamy ze sobą pojęcia pozornie sprzeczne, aby utworzyć nazwę, która by tłumaczyła niezwykłość przedmiotu, bądź też, aby osiągnąć pożądany efekt stylistyczny, np. zimny ogień, biały murzyn itp. Rozpatrzmy teraz kilka przykładów zespoleń frazeologicznych błędnych i postarajmy się określić, na czym błąd polega.

W numerze 170 „Ekspresu Wieczornego" z r. 1949 czytamy: „Zjednoczony ruch ludowy pomaszeruje razem ze zjednoczonym ruchem robotniczym do socjalizmu" (s. 2).

Możemy tworzyć frazy ruch powstaje, odbywa się, staje się (jakimś), zmierza ku czemu, ale maszeruje? W zestawieniu treściowym tych pojęć leży sprzeczność. Maszerujący ruch to niezręczna antropomorfizacja.

Często się słyszy w audycjach radiowych o różnych platformach:

O platformie porozumienia, platformie działania, platformie ruchu narodowego. W audycji radiowej dn. 24. III. 1950 r. wygłoszono takie zdanie:

„Powstał rząd stojący na platformie frontu narodowego"

(Wszechnica radiowa).

Użyty w tym zdaniu zwrot stać na platformie frontu narodowego jest niezręczny frazeologicznie z kilku względów: 1) Wyraz platforma wchodzący w skład tego zwrotu znaczy mniej więcej tyle co »grunt, podstawa«. Jednakże wyrazów podstawa i platforma nie można w przytoczonym zwrocie używać wymiennie. 2) W wyrazie platforma tkwi zbyt żywo jego realne znaczenie, zbyt żywo kojarzymy ten wyraz z kształtem wozu ciężarowego, aby nadawał się do konstruowania zwrotów o charakterze abstrakcyjnym. 3) Nagromadzenie niesprecyzowanych przenośni takich, jak platforma, front, nie uplastycznia obrazu, lecz go zaciera. 4) Całość wypowiedzi dzięki nieudolnej kompozycji elementów grzeszy przeciwko prostocie i jasności stylu. Wskutek tego wyrażenie rząd stojący na platformie frontu narodowego jest bardzo niezręczne.

Podobnie niezręcznym jest zwrot zagrażać niebezpieczeństwem: „Przebywanie we wspólnej klatce zagraża niebezpieczeństwem dla małych niedźwiadków" („Ekspres Wieczorny", r. 1950, nr 81, s. 4). Zwrot ten utworzony analogicznie do zwrotów grozić kalectwem, grozić zawaleniem itp. nie ma składników o skłóconych znaczeniach, gdyż tworzymy zupełnie poprawne frazy: niebezpieczeństwo grozi a. zagraża komu, ale wymaga innej konstrukcji formalnej, np. zagrażać bezpieczeństwu, narazić, wystawić na niebezpieczeństwo.

W kompozycji grup frazeologicznych wyróżnić więc możemy dwie jej strony: kompozycję zewnętrzną, czyli formalną, która polega na łączeniu wyrazów w wyrażenia, zwroty i frazy o charakterze bądź stałym, bądź luźnym, i kompozycję wewnętrzną, która polega na harmonijnych proporcjach członów jednostek frazeologicznych, na takim łączeniu treściowym składników grupy, aby te składniki nie były sprzeczne znaczeniowo, i wreszcie na umiejętnym wiązaniu grup prostych w grupy bardziej złożone. O poprawności bowiem frazeologicznej wyrażenia, zwrotu czy frazy nie decyduje tylko ład wewnętrzny poszczególnych jednostek, ale

i harmonijne ich powiązanie formalne i treściowe z tłem całej wypowiedzi.

Stanisław Skorupka

26

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

O muzeum gwar

Czy nie czas już byłoby zrealizować hasła Żeromskiego, który nawoływał do nieustannego wzbogacania ogólnopolskiego języka literackiego przez czerpanie z zasobów języka ludowego?

Jeden z korespondentów wysuwa projekt, aby przystąpić do masowego zbierania wyrazów gwarowych i tworzenia tą drogą muzeum gwar. Jeżeli zorganizowany był festiwal muzyki ludowej, to nie mniej racji przemawia za zorganizowaniem festiwalu języka ludowego.

Intencja tego projektu jest chwalebna, ale jeden festiwal by nie wystarczył. Konieczna jest stała obserwacja zmian zachodzących na całym obszarze języka polskiego i konieczna jest orientacja w ogólnym kierunku tych zmian. W gwarach jest mnóstwo rzeczy interesujących, cennych, pięknych. Inteligent zwracający swoją uwagę ku gwarom będzie przez dłuższy czas się dziwił, jak wielu wyrazów języka polskiego dotychczas nie znał. Ale sama obfitość różnych nazw na określenie tego samego przedmiotu może cieszyć zbieracza raczej niż tego, kogo interesuje język jako całość, jako proces nieodłącznie związany z życiem ludzi tym językiem mówiących. Drążek drewniany, który się kładzie na karku i ramionach, gdy się chce nieść dwa wiadra wody, nosi zależnie od obszarów gwarowych nazwy następujące: nosidła, sondy (szuńdy), pedy, kluki, koromysła, jarzemka. Wielorakość nazw jest świadectwem tego, że środowiska tych nazw używające nie pozostawały ze sobą w bliższym kontakcie.

Wyraz białka w różnych okresach historii języka polskiego i w różnych okolicach Polski znaczył (częściowo i dzisiaj jeszcze znaczy) »kobietę«, »bułkę pszenną« (w wieku XVI), »owad błonkoskrzydły«, »samicę łososia«, »śliwkę«, »wiewiórkę«. Jest rzeczą oczywistą, że te znaczenia nie pozostają w bliższym związku z sobą. Rybak przygodnie nazwie białką »białą rybę«, ogrodnik — »białą śliwkę«. Póki jeden z drugim nie mają bliższego kontaktu, poty nie ma okazji do nieporozumień. Gdy się jednak ze sobą zaczną komunikować, to muszą wyjaśniać, co mają na myśli, używając wyrazu białka, i wyraz ten traci wówczas szanse utrzymania swojej dwuznaczności.

Historia znaczeń wyrazów i samych wyrazów pozostaje w bezpośrednim związku z historią środowisk tych wyrazów używających. W historii zaś tych środowisk dokonywają się przekształcenia, w życiu wsi zachodzą procesy scalania się, które się nieuchronnie odbijają w języku. Z tym się musi liczyć każdy pragnący poznawać gwary. Wiele faktów gwarowych może na język literacki wpływać ożywczo, w wielu wypadkach jednak same te fakty będą się coraz bardziej stawały faktami muzealnymi. Jeżeli chodzi o samo zbieranie materiałów gwarowych, to ta praca trwa w Polsce od lat kilkudziesięciu i jest prowadzona w różnych ośrodkach.

Ogląd

Jak ocenić wyraz ogląd w takim np. zdaniu: ,,Naukę biologii należy oprzeć na oglądzie, gdyż tylko wtedy wyniki będą (...)“ itd. Wyraz ten jest według pytającego odpowiedni pod względem treści, ale niezupełnie się nadaje do tworzenia form pochodnych, np. wyrażenie ,,oglądowa lek-

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

27

cja" może wywołać zastrzeżenia. Wyrazu ogląd Linde w swym słowniku nie zarejestrował, u Karłowicza-Kryńskiego takie hasło jest — z objaśnieniem »obejrzenie, opatrzenie czego wkoło, przejrzenie, przegląd, rewizja«. Są i dwa przykłady użycia, ale przytoczone bez podania autorów, więc zapewne doraźnie ułożone przez kogoś, kto tę pozycję w słowniku opracowywał: „po dojrzałym oględzie pochwalił" i „bez oględu na przyszłość". Odmiana ogląd: oględu jest historycznie uzasadniona (jest to taki typ jak wzgląd: względu, krąg: kręgu), ale jeżeli dziś kto użyje wyrazu ogląd, to w dopełniaczu powie tylko oglądu. W języku filozoficznym wprowadzono termin ogląd jako mający odpowiadać terminowi niemieckiemu Anschauung. Do tej funkcji wyraz ten nadaje się dosyć dobrze. Zrozumiała jest również intencja wyrażenia „oprzeć naukę na oglądzie". Forma pochodna w postaci przymiotnika oglądowy jest mniej potrzebna, bo w tym znaczeniu używany jest przymiotnik poglądowy — na przykład lekcja poglądowa. Gdybyśmy używali obok siebie wyrazów ogląd i poglądowy, to między rzeczownikiem a przymiotnikiem nie byłoby symetrii słowotwórczej, ale takich wypadków jest więcej, a mniej trudności sprawia ten brak symetrii niż ujednostajnianie form: trudno by było zastąpić ogląd poglądem, bo pogląd, ma już sprecyzowane i ustalone znaczenie, a tak samo nie ma wystarczającej racji do pozbywania się przymiotnika poglądowy, już w użyciu wypróbowanego, i zastępowanie go oglądowym. Jeżeli dydaktyczna potrzeba wywołuje utworzenie wyrazu ogląd, to można go używać nie naruszając dotychczasowego „stanu posiadania" przymiotnika poglądowy.

Nędznicy

Inna korespondentka pyta, czy właściwe jest tłumaczenie tytułu powieści Victora Hugo „Les misérables“ na Nędznicy

Nędznik to człowiek niskiego charakteru, a nawet przestępca. Tymczasem bohaterowie powieści Hugo to przeważnie ludzie nieszczęśliwi, prześladowani. Czy zatem nie właściwiej byłoby nadać tej powieści tytuł „Nędzarze, a nie „Nędznicy“?

Z dzisiejszego stanowiska — tak, ale dawniej między wyrazami nędznik a nędzarz nie było tej różnicy znaczeniowej, jaką widzimy w nich dzisiaj. Nędznik to była nazwa człowieka cierpiącego nędzę. W tym znaczeniu użyty jest wyraz na przykład u Reja: „Uciśnion wszędy nędznik dziwnie od możnego". Była w użyciu i forma zdrobniała nędzniczek, której używał i Rej, i inni autorzy, na przykład Wujek w „Postylli": „Jam ci jest nędzniczek i żebrak ubogi".

Sam fakt utworzenia formy zdrobniałej, a więc zbliżonej pod względem odcienia znaczeniowego do pieszczotliwości, dowodzi, że wyraz podstawowy nędznik nie miał znaczenia ujemnego. To znaczenie wyrobiło się w nim dopiero w końcu wieku XIX. Jeszcze w słowniku Karłowicza-Kryńskiego nie ma na to znaczenie żadnych przykładów.

W Oświęcimie czy w Oświęcimiu?

Za formę właściwą uważa korespondent formę pierwszą: Oświęcimie, uzasadniając to tym, że w przypadku pierwszym mówi się Oświęcim a nie Oświęcimie, i powołując się na analogię form takich między innymi,

28

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

jak Rzymie, Krymie. Odmianę Oświęcim — w Oświęcimie spotykał korespondent w druku, między innymi we wrześniowym numerze „Problemów\* \* z r. 1949 i w pismach codziennych.

Podobne pytanie powstaje w związku z nazwą Chwalim: czy formą poprawną miejscownika nazwy Chwalim jest forma w Chwalimie czy też w Chwalimiu? Ludność miejscowa mówi powszechnie w Chwalimiu w pewnej książce zaś, w której była między innymi legenda „Zatopiona wieś\*\* dotycząca wsi Chwalim, używana jest przez autora książki forma w Chwalimie.

Najpierw co do nazwy Oświęcim. Fakt, że ta nazwa ma postać taką właśnie, a nie Oświęcimie, nie przesądza jeszcze o formie miejscownika. Radom kończy się także na twarde m, ale jednak wyłączną formą miejscownika jest w Radomiu, a nie w Radomie. Tłumaczy się to tym, że w języku polskim spółgłoski wargowe miękkie na końcu wyrazów swoją dawną miękkość straciły. Jeszcze Mickiewicz pisał w „Panu Tadeuszu\*\* — a pisał tak, bo musiał tak wymawiać — jastrząb' (II, 17), gołąb' (V, 776). Znam osoby, które do dziś mówią paw z miękkim w na końcu. W formach przypadków zależnych miękkość tych spółgłosek utrzymała się i dlatego mamy obok mianowników jastrząb czy gołąb z końcowym b twardym dopełniacz jastrzębia, gołębia, miejscownik o jastrzębiu, o gołębiu z b miękkim. To samo jest z odmianą nazw Oświęcim, Chwalim. Ćo do Oświęcimia, to w „Słowniku ortoepicznym4\* Szobera (wydanym przed wojną, gdy nazwa tej miejscowości nie miała jeszcze swego tragicznego rozgłosu) znajdujemy uwagę: Oświęcimia nie Oświęcima — v: Oświęcimiu nie w Oświęcimie. Miękkość spółgłoski końcowej w omawianych nazwach miała historycznie pewną wartość znaczeniowy, była ona mianowicie znamieniem dzierżawczego charakteru nazwy. Oświęcim z tematem miękkim ujawniającym się w przypadkach zależnych, był grodem Oświęcimim, czyli należącym do Oświęcima, Chwalim — grodem Chwalimim, czyli należącym do Chwalima, Radom — grodem Radomim, czyli należącym do Radoma. W przypadku pierwszym, w mianowniku, różnica między podstawowym imieniem a pochodnym przymiotnikiem dzierżawczym zatarła się, w przypadkach zależnych miękki temat przymiotnikowy zachowuije właściwości swej odmiany. Oczywiście formy w Oświęcimiu, w Radomiu otrzymały końcówkę u wtórnie, wtedy gdy stała się ona znamieniem deklinacji miękkiej. Choćby formy rosyjskie gołub’, miejscownik: o gołubie są świadectwem pierwotnej końcówki e w miejscowniku tego wyrazu (i w ogóle wyrazów zakończonych na spółgłoskę wargową miękką). Ale na to już dziś nie można się powoływać, bo różnica między deklinacją twardą tron — na tronie, a miękką koń — na koniu jest ostro zarysowana w świadomości mówiących.

W. D.

GLOSY CZYTELNIKÓW

„Poradnik Językowy" jest dla mnie istotnym doradcą, z którym pozostaję w nieprzerwanej styczności: poszczególne zeszyty tego pisma bynajmniej nie wędrują, raz przeczytane, gdzieś na odległą półkę biblioteczną, lecz mam je stale pod ręką i coraz do nich zaglądam, zawsze coś ciekawego tam znajdując.

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

20

Powyższe wyznanie uważałem za potrzebne, aby wyjaśnić, czemu dopiero teraz ogłaszam swój drobny komentarz do artykułu prof. Doroszewskiego zamieszczonego w zeszycie I „Poradnika" z roku 1949.

Chodzi mi mianowicie o rozważania na temat wyrazów: warzywa i jarzyny (w dziale: „Objaśnienia wyrazów i zwrotów"). Autor podaje następującą informację :

„Pierwszy z tych wyrazów oznacza przede wszystkim roślinę ogrodową kuchenną. Taka jest definicja jarzyn (w tym użyciu właśnie w liczbie mnogiej) w „Dykcjonarzu powszechnym medyki i chirurgii" z r. 1788, w którym jest dodatkowa uwaga, że jarzynom „dosyć często dają nazwisko legumin" (z łc. legumina, u nas później przeniesiono na »deser«, franc. légumes )“.

Otóż pragnę zauważyć, że owego wyrazu leguminy na oznaczenie warzyw czy jarzyn dzisiaj się już zupełnie nie spotyka, ale nie tak było względnie do niedawna, bo jeszcze przed trzydziestu kilku laty, w każdym razie w okresie poprzedzającym pierwszą wojnę światową (a bodaj też przez parę lat po niej). Wtedy bowiem — za czasów swego dzieciństwa — wprawdzie wyrazu tego nigdy nie słyszałem, ale za to spotykałem go niemal na każdej ulicy, mianowicie w postaci napisów na wywieszkach sklepów z produktami spożywczymi, gdzie figurował z drobną zmianą: „Sprzedaż mąki, kaszy i legomin. (Może było to przekręcenie podobne do spotykanych w gwarze miejskiej wyrazów typu: stosonek, rachonek, gatonek itp. — dość zresztą nielicznych i tu znów trafiających się wyłącznie w języku mówionym). Oczywiście wyraz legumina był mi dobrze znany — i nader sympatyczny jako oznaczający deser; toteż owe napisy sklepowe bardzo mię intrygowały i dziwiły, gdy stwierdzałem, że chodzi tu o cebulę, pietruszkę, ziemniaki itp....

Dzisiaj, jak się rzekło, napisów takich już nie widujemy; w każdym razie nie ma ich na pewno w Warszawie. (Kto wie jednak, czy się jeszcze nie zachowały tu i ówdzie po małych miasteczkach?) Bądź jak bądź sądzę, że przypomnienie tego drobnego faktu z dziejów języka może zainteresować zarówno czytelników „Poradnika" jak i Autora notatki będącego tych dziejów bacznym obserwatorem i wytrawnym znawcą.

Gabriel Karski

\*

Niezbyt przyjemnych doznaje się wrażeń, gdy się słyszy, a w szczególności, gdy się widzi w druku takie wyrażenia, jak: erudyt, architekta, apetyczny, napędzić (zam. wypędzić), wy sprzedaż, zauważalny, nastawienie (zam. stosunek lub ustosunkowanie się) itp.

Ale w nr 4 „Języka Polskiego" z r. 1949 prof. Klemensiewicz, krytykując „Słownik błędów językowych" Słońskiego, broni tych wyrażeń.

Trudno zrozumieć, w jakim celu językoznawca (nie laik) upiera się przy tych wyrażeniach i walczy dla nich o prawo wstępu do języka literackiego, obstając nawet przy takich wyrażeniach, jak butelka z piwa.

Poddając krytyce wyrażenie pozycja ostrzeliwana armatami, prof. Klemensiewicz twierdzi, że można również mówić przez armaty, gdyż, jak pisze: „armata jest w tym tekście poniekąd używotniona; okaże się to wyraźnie — mówi dalej — gdy powiemy: pozycja ostrzeliwana granatami

30

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

przez armaty dalekonośne“. Przykład niezbyt fortunny, boć przecie poprawnie należałoby powiedzieć: pozycja ostrzeliwana granatami z armat dalekonosnych.

N. N.

\*

P. K. Błeszyński z Łodzi prosi o wyjaśnienie, jak się przenosi wyraz subiektywny: czy sub-iektywny, czy też su-biektywny. Sposób ostatni wydaje się pytającemu nie mniejszym, lecz może większym absurdem niż rozpoczynanie wiersza od i przed samogłoską. W związku z tym autor listu wypowiada przypuszczenie, że literą przyszłości powinna być jota.

Przeniesienie su-biektywny byłoby rażące ze względu na wyraźną odrębność morfologiczną cząstki sub- wprawdzie łacińskiej, ale jednak dla kogoś, kto używa wyrazu subiektywny, chyba zrozumiałej. Rozpoczynanie wiersza od połączenia liter ie również trochę razi, ale nie można napisać inaczej, bo nie ma reguły, która by uzależniała pisownię wyrazu od tego, w którym miejscu go się podzieli przenosząc z wiersza na wiersz. Wobec tego i joty jak dotychczas w tym miejscu napisać nie można.

\*

Doc. dr Henryk Trammer pyta, „czy zwracając się przez „wy“ do kobiety (jednej) użyć należy formy: czy pracowaliście, czy wiedzieliście, czy też formy „czy pracowałyście, czy wiedziałyście"?

Z tą ostatnią formą korespondent spotkał się ostatnio kilka razy w przekładach z języka rosyjskiego i wydaje mu się, że jest trochę rażąca.

Formy typu czyście pracowały? w zwrotach skierowanych do pojedynczych kobiet, są oczywiście nie tylko trochę, ale nawet bardzo rażące. Forma liczby mnogiej ma w takich zwrotach znaczenie czysto konwencjonalne, nie oznacza mnogości przedmiotów, ale wyraża szacunek dla osoby, do której się zwraca mówiący. Że formą wyrazu tego szacunku jest forma męskoosobowa, to już jest historyczna osobliwość polskiego języka, której się doraźnie nie zmieni.

Słusznie pisze p. M. Nalepińska z Łodzi:

„Znamiennym objawem dzisiejszej polszczyzny jest zanik poczucia składni rządu czasowników. Najnowszym tego przykładem jest zwrot użyty w artykuliku pewnego łódzkiego dziennika: „Ktoś potrzebuje penicylinę oleistą". W tymże dzienniku czytaliśmy wzmianki zatytułowane: „Oszczędzajmy wodę". W Łodzi hasło: „Oszczędzaj gaz. Oszczędzaj światło. Oszczędzaj wodę. Oszczędzaj prąd" szerzy się wprost nagminnie. Sześć lat życia pod batem niemieckim musiało ostatecznie nadwątlić słabe i przed wojną poczucie językowe; stąd dziś nawet poważne instytucje „poszukują maszynistkę", „używają stal", a „lama, jak głosi napis, dostarcza wełnę".

Co do składni czasownika oszczędzać, słownik Szobera uważa jego dopełnienie na pytanie: czego? za dopełniacz cząstkowy i powołuje się m. in. na mało przekonywający przykład zaczerpnięty z Sieroszewskiego, „pisarza bardzo świetnego, ale bardzo niechlujnego" (A. Gawroński: O błędach językowych). Natomiast według Steina i Zawilińskiego po

1950, z. 4

PORADNIK JĘZYKOWY

31

oszczędzać (synonim: skąpić) kładziemy dopełniacz ujemny, z czym się zgadza słownik Gallego i Krasnowolskiego dający przykład: „oszczędzaj głosu".

A zatem w dobie powszechnego oszczędzania, oszczędzaj także wod-y, gaz-u, światł-a i prąd-u."

CO PISZĄ O JĘZYKU?

W. Taszycki: Powstanie i pochodzenie polskiego języka literackiego. Kraków kolebką literackiej polszczyzny. „Twórczość", V, 1949, nr 12.

Po licznych i ożywionych swego czasu dyskusjach, nad pochodzeniem polskiego języka literackiego, w których brali udział najwybitniejsi językoznawcy, nowe prace prof. Taszyckiego wznawiają tę nie rozstrzygniętą wówczas kwestię. Artykuł zacytowany w nagłówku wnosi nowe i poważne argumenty do tej tak ważnej i zasadniczej dla historii kultury polskiej sprawy. Dlatego obszerniej się nim zajmiemy. Prof. Taszycki rozróżnia terminy: dialekt kulturalny i język literacki. Dialekt kulturalny jest podłożem języka literackiego. Jest językiem mówionym i pisanym warstw wykształconych, z którego dopiero wytworzył się język literacki. Język literacki to język utworów literatury pięknej o wysokich wartościach artystycznych, to język Górnickiego, Orzechowskiego, Kochanowskiego, Skargi i innych mniejszych pisarzy, który stał się normą dla pisarzy i ludzi wykształconych następnych pokoleń. Słowem, język literacki to język artystyczny.

Powstanie tego języka przypada na drugą połowę XVI wieku. Dotychczasowe twierdzenie większości badaczy staropolszczyzny (np. Brücknera), że język literacki powstał w wieku XV, oparte na poglądzie o jednolitości językowej zabytków, nie da się utrzymać. Zabytki wykazują wyraźne cechy dialektyczne.

Wobec występowania tych cech i wobec tego, że każdy pisał „jak mu serce dyktowało", brak ogólnopolskiego języka literackiego w średniowieczu uważa prof. Taszycki za dowiedziony. Dalej wylicza te małopolskie cechy dialektyczne, które łączą język literacki z Małopolską. Są to: 1) msc. 1. m. na -och częsty u Reja: po sadkoch, po ogródkoch sobie chodzie; 2) czas przeszły na -ch: mówiłecli (u Orzechowskiego), musielichmy (u Kochanowskiego); 3) oboczność zaimka osobowego i zwrotnego: mię, cię, się, mie, cie, sie (Górnicki) ; 4) cząstka -ow po spółgłoskach twardych i miękkich w przeciwieństwie do oboczności ow, ew w Wielkopolsce i innych dzielnicach: Młp. synowi, wujowi, Wkp. synowi, wujewi.

Właściwości te przejął język literacki z dialektu małopolskiego w XVI wieku. Popiera to twierdzenie fakt, iż nie znajdujemy w dawnym języku literackim żadnej z typowych starych cech dialektycznych wielkopolskich i mazowieckich. Język literacki powstał z tzw. dialektu kulturalnego różniącego się od narzeczy ludowych głównie słownictwem. Potwierdzają to najstarsze zabytki (do połowy XVI wieku), które mają wyraźne cechy dialektyczne. Przykładem przewagi dialektu kulturalnego małopolskiego nad innymi dialektami (np. wielkopolskim) są częste wypadki zacierania śladów dialektycznych i zastępowania dialektyzmów formami małopolskimi w przekładach z tego okresu, jak np. w przekładzie psałterza Wielkopolanina Wróbla poprawionym i przerobionym przez Glabera, a wydanym przez F. Unglera w Krakowie

32

PORADNIK JĘZYKOWY

1950, z. 4

Znaczenie środowiska krakowskiego i wpływ dialektu kulturalnego małopolskiego ugruntowały się ostatecznie w drugiej połowie XVI wieku po wyeliminowaniu ośrodka królewieckiego, który dzięki ożywionej działalności polemiczno-poprawnościowej w zakresie języka (Seklucjan, Murzynowski w połowie XVI wieku) mógł równoważyć, jeśli nie przeważyć wpływ krakowski. Prof. Taszycki rozważa argumenty wysuwane przez prof. Nitscha za wielkopolskim pochodzeniem języka literackiego ograniczając się do trzech najważniejszych: 1) mazurzenia, 2) zgodności narzecza wielkopolskiego z językiem literackim w zakresie samogłosek nosowych, 3) braku w narzeczu wielkopolskim i w języku literackim przejścia końcowego ch = k właściwego Małopolsce, np. groch grok, na nogach = na nogak. Argumenty te miałyby niewzruszoną siłę dowodową, zdaniem prof. Taszyckiego, gdyby zjawiska, o których w nich mowa, sięgały epoki początków dialektu kulturalnego. A tego prof. Nitsch nie dowiódł.

Nowe światło na dzieje staropolszczyzny rzuciły dopiero badania historyczno-dialektologiczne. Opierając się na poglądach prof. prof. Rudnickiego, Małeckiego, Szobera, van Wijka, a przede wszystkim na własnych badaniach i materiałach („Dawność mazurzenia w języku polskim". Warszawa 1948), prof. Taszycki uznaje mazurzenie za zjawisko późne i przesuwa jego powstanie na wiek XV na Mazowszu, na XVI w Małopolsce wbrew poglądom prof. prof. Nitscha i Lehra-Spławińskiego, którzy uważali je za zjawisko przedhistoryczne. Argumenty nosówkowe prof. Nitscha i dodatkowe prof. Lehra o rozszczepieniu nosówek również nie dadzą się utrzymać, gdyż „wymowa zemby zomp itd., w dzisiejszym języku literackim powszechna, jest samorodnym nabytkiem późniejszych czasów i z Wielkopolską nic nie ma wspólnego. Nie można jeszcze ustalić, kiedy ją język literacki rozwinął".

Przejście końcowego ch w k uważa prof. Taszycki za zjawisko późniejsze, które się dokonało w narzeczach małopolskich już po ustaleniu się języka literackiego, a więc w wieku XVI, mimo iż rozpoczęło się w drugiej połowie XV w. W świetle tych nowych badań nie da się utrzymać tezy o wielkopolskim pochodzeniu języka literackiego. Za błąd metodyczny poczytuje prof. Taszycki obu uczonym krakowskim, że przeszli oni do porządku nad czynnikiem rozwoju języka przyjmując z góry za rzecz jakby dowiedzioną, że w języku literackim zachowywał się stan zawsze taki, jak dzisiaj. Również i argumenty historyczne prof. prof. Nitscha i Lehra-Spławińskiego przedstawiające Wielkopolskę jako kolebkę kultury polskiej uważa zgodnie ze stanowiskiem historyków (prof. Dąbrowskiego) za sprzeczne z dzisiejszym stanem badań historycznych. Według historyków, ośrodków kultury było w zamierzchłych czasach przynajmniej dwa: Poznań i Kraków. Ośrodek poznański zmiotło odrodzone pogaństwo po zgonie Mieszka II. Od czasu zaś Kazimierza Odnowiciela Kraków staje się jedynym takim ośrodkiem.

Poza tymi argumentami za najważniejsze uważa prof. Taszycki argumenty, jakich dostarczają badania historyczno-językowe nad zabytkami. Charakter zabytków nie jest wielkopolski. Wprost przeciwnie, potwierdzają one tezę o małopolskim pochodzeniu języka literackiego. „Możność stwierdzenia tego jest — zdaniem prof. Taszyckiego — pierwszym wielkim tryumfem historycznej dialektologii, najmłodszej gałęzi nauki o języku polskim".

Od Redakcji

Wszelką korespondencję dotyczącą prenumeraty „Poradnika Językowego" jak również ewentualne reklamacje prosimy kierować tylko do P. P. K. „Ruch" Oddział w Warszawie ul. Srebrna Nr 12.

Przesyłanie listów w tej sprawie bezpośrednio do Redakcji spowo

duje opóźnienie w ich załatwieniu.

WYDAWCA: PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

REDAKCJA: WARSZAWA, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE 26/28, ZAKŁAD JĘZYKA POLSKIEGO UNIWERSYTETU WARSZAWSKIEGO KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI (REDAKTOR NACZELNY). DOC. DR HALINA KONECZNA, DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF. DR STANISŁAW SŁOŃSKI

ADRES ADMINISTRACJI:

P. P. K. „R U C H“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42 WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 320 zł

Cena pojedynczego zeszytu 60 zł

Konto P. K. O. Warszawa 1-15814 („Poradnik Językowy")

Drukarnia Naukowa pod zarządem PZWS Warszawa, ul. Śniadeckich 8 Zam. 742

B-127331

f



NOWOŚCI

Bartelski L. M. i Wygodzki S. — Słowo

o wielkim braterstwie

Bok J. — Na Uralu. Wyd. IV . . . . . . .

Claude H. — Plan Marshalla (z posłowiem dra T.

Łychowskiego)

Dunin-Borkowski J. — Wybór poezji .

Hertz B. — Bajki

Jilemnicky P. — Kronika

Juriezański W. — Rzeka ujarzmiona .... Kalinczenko A. — Paschale. Opowiadania kam-

czackie

King B. — Oświata i wychowanie w ZSRR . Kruczkowski L. — Spotkania i konfrontacje .

De La Madelène J. — Pan na Piaskowym Zamku Majerová M. — Syrena. Wyd. II . ...

Nowakowska K. — Tak było w Niemczech Petersen J. — Nasza ulica. Wyd. II .

Pozner V. — Szlakiem klęski

Puszkin A. — Liryki wybrane (w przekładzie M.

Jastruna)

Rolland R. \*— Jan Krzysztof. Księga pierwsza (Świt -

Poranek - Młodzieniec)

Rudnicki L. — Stare i nowe. T. I, wyd. VI .

T. II wyd. I . .

Rudnicki L. — Stare i nowe. T. I i II. wyd. ozdobne

Rusinek M. — Młody wiatr

Sokorski W. — Sztuka w walce o socjalizm . Toporowski M. — Puszkin w Polsce .... Wróbel M. — Tajemnica dwuchodówki .... Wygodzki S. — Widzenie. Opowiadania ....

Wyspiański S. — Wesele

Zadornow M. — Wielka rzeka Amur

|  |  |
| --- | --- |
| zł | 170 |
| ii | 180 |
| ii | |
| a | 350 |
| a | 200 |
| a | 320 |
| a | 450 |
| a | 500 |
| n | 270 |
| a | 280 |
| a | 230 |
| a | 400 |
| a | 450 |
| ii | 354 |
| a | 300 |
| ii | 450 |
| a | 200 |
| a | 500 |
| ii | 150 |
| a | 200 |
| ii | 700 |
| a | 200 |
| ii | 280 |
| a | 350 |
| a | 650 |
| ii | 300 |
| a | 230 |
| a | 430 |

500 LAT MALARSTWA POLSKIEGO — Album ze wstępem i skorowidzem w pięciu językach, 166 ilustracji „ 3000 ,

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY